

1(21)2016

WSCHÓD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



WODNICZKA

ORNITOLOGICZNA
PERŁA POLESIA



WWW.WSCHODONLINE.EU

40 STRON
ABSOLUTNIE CIEKAWYCH
ARTYKUŁÓW

fot. Rafał Siek

XV FESTIWAL KOŁĘD I SZCZODRYWEK NAD BUGIEM WŁODAWA 2016



WSCHÓD
Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca
Poleskie Towarzystwo Medialne



22-200 Włodawa
ul. Lubelska 56
Tel. (82) 57 21 751

Współwydawca:
Starostwo Powiatowe we Włodawie
Włodawski Dom Kultury

Partner medialny:
Twoje Radio Włodawa

Druk i skład:
Drukarnia A-Tronic
ul. Warszawska 19a, Biała Podlaska
Tel.: (083) 344 37 66

Adres redakcji:
22-200 Włodawa
ul. Asnyka 20
Skrzynka mailowa:
ksk.wschod@gmail.com
www.wschodonline.pl
Tel.: (082) 57 21 954



Z redakcją stale współpracują:
Waldemar Michalski - Sekretarz Wschodniej Fundacji Kultury „Akcent”
Zbigniew Włodzimierz Fronczek - Prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Lublinie, redaktor naczelny „Lublin Kultura i Społeczeństwo”
Longin Jan Okoń - honorowy Prezes Związku Literatów Polskich w Lublinie

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.
Nie odsyłamy nie zamówionych materiałów.
Zastrzegamy sobie prawo do redagowania i skrótów nadsyłanych tekstów.

Redakcja



Aldon Dzieciol
Redaktor naczelny
aldon.dzieciol@gmail.com



Renata Wlostowska
Sekretarz redakcji
ksk.wschod@gmail.com



Joanna Szubstarska
Korektorka



Michał Zimnowodzki
Grafik



Marta Ładak
Członek redakcji



Mieczysław Tokarski
Członek redakcji



Włodzimierz Czeżyk
Członek redakcji



Zbigniew Woszczyński
Członek redakcji



Piotr A. Czyż
Członek redakcji

Prezydium Rady Programowej



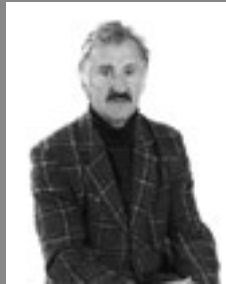
Adam Panasiuk
Przewodniczący



Łukasz Zdolski
Wiceprzewodniczący

Szanowni Czytelnicy

**Nadchodzi kolejny sezon turystyczny, więc pomyślałem, że w wiosen-
ny numerze przedstawię nieco szerzej moją autorefleksję o naszej tury-
styce dawniej i dziś. Jak pamiętam, będąc już 44 rok Włodawiakiem od
zawsze kiedy to jeszcze aktywnie działałem w Polskim Towarzystwie
Turystyczno-Krajoznawczym, na różnych forach powszechna i zgod-
na była opinia, iż Włodawa przyrodniczo i historycznie ma wspaniałe
możliwości rozwoju turystyki, tak jest zresztą do dzisiaj.**



Z pozycji publicysty i wciąż aktywnego kajakarza, żeglar-
za, a także obserwatora i patrioty lokalnego zadaję sobie py-
tanie: Czy na przestrzeni tych ponad czterech dekad patrząc
na Włodawę, Orchówek i Okuninkę rzeczywiście coś się
zmieniło na plus w tej materii?

Otóż widzę jak na dłoni, iż w latach siedemdziesiątych
i osiemdziesiątych w okolicy Okuninki i Orchówka było o
wiele bardziej dziko. Systematyczne wylewy wiosenne Bugu
i Włodawki powodowały, iż w każdym rowie kwitły kaczeńce,
a nad nimi słychać było krzyk czajek. Wieczorem nawoły-
wały się kuropatwy. Nad jeziorem Glinki odbywały się obozy
harcerskie lub szkolne kilkudniowe biwaki pod namiota-
mi. Nie było tam żadnej infrastruktury i ani jednego domu,
podobnie było na jeziorem Świętym, zaś nad jeziorem
Czarnym nie było barów i samolotu. Ponad jeziorem Rogó-
żno (leży ono po drugiej stronie drogi, vis à vis jeziora Lipiniec)
także nie było zabudowanej żadnej działki.

W Okunince istniały już ośrodki wczasowe i stopnio-
wo budowane były kolejne. Głównie powstawały ośrodki
zakładów pracy. Największe, to wielkie bazy wypoczynkowe
WSK Świdnik i Cementowni z Chełma (których dzisiaj już nie
ma). W centrum przy plaży, gdzie obecnie jest główny po-
most, był wymurowany krąg na ognisko, przy którym odby-
wało się zakończenie wakacyjnych spartakiad rekreacyjnych
pomiędzy dużymi zakładami z całej Lubelszczyzny. W 1963
roku grupa pasjonatów żeglarstwa powołała jachtową sek-
cję w klubie „Włodawianka” i na jeziorze pojawiły się pierwsze
żaglówki a zimą bojery.

Młodzież i piszący te słowa także - gremialnie, głównie
przy dźwiękach disco polo tańczyła w słynnym „Bocianie”,
nieco później powstał „Sabat” z nowoczesnym dysko-
tekowym oświetleniem, gdzie grane były światowe i krajowe
kawałki muzyki rozrywkowej (dyskoteki owe zniknęły, obec-
na młodzież już ich nie pamięta). Czego wówczas jeszcze nie
było? Nie było wokół jeziora kanalizacji, chodników, oświ-
etlenia. Stosunkowo uboga była baza gastronomiczna. No
i oczywiście nie było wielkiego, zielonego krokodyla (który
notabene od niedawna doczekał się małego potomka).

A dzisiaj proszę bardzo: informacja turystyczna,

kolorowe foldery, wokoło jeziora chodniki, nad wodą pasaż
spacerowy, szeroka ścieżka rowerowa do Włodawy. Mamy
basen kryty we Włodawie. W Okunince również jest basen,
a także salon odnowy biologicznej z masażami włącznie. Są
korty tenisowe.

Można z przyjaciółmi czy rodzinie wziąć udział w za-
wodach „Paint ball”: to taki relaks z dreszczykiem- w terenie
leśnym, w mundurach moro odbywają się podchody i strzel-
anie kulami z farbą- do gry potrzeba minimum 6 osób.

Wiele prywatnych ośrodków oferuje nowoczesną, do-
brze wyposażoną bazę noclegową, również dla bardziej
zamożnych turystów eleganckie apartamenty. Rozliczne
bary, restauracje oferują szeroki wachlarz dań, także z kuch-
nią chińską, turecką itp. Na miejscu jest poczta, różne sklepy.

Dobra jest także oferta rekreacyjna: kajaki, żaglówki,
surfing, rowery, konie, park linowy i rowery wodne, a także
różne „wynałazki” motorowodne typu „banan” czy „oponka”
oraz narty wodne. Wystarczy jeden telefon i już jesteśmy na
spływie kajakowym po dzikiej Włodawce czy Bugu albo na
przejażdżce konnej po lesie. We wsiach, w całym powiecie
włodawskim powstało kilkadziesiąt gospodarstw agroturys-
tycznych, które zapraszają całe rodziny poszukujące bardziej
sielskiego wypoczynku. A okoliczne lasy, jeziora i rzeka Bug
zadowolą gusta najbardziej wytrawnych grzybiarzy i węd-
karzy. W każdej gminie jest kompleksowy zespół boisk, tzw.
Orliki. Są także ogólnodostępne, ładnie położone miejsca
do grillowania: nad Włodawką w Suchawie i Adamkach oraz
nad starorzeczem obok Bugu w Orchówku.

Spójrzmy jeszcze z perspektywy całej, nadbużańskiej
okolicy na oferty dla osób, które chcą zwiedzić i poznać
zabytkowe świątynie, muzea itp. By naprawdę poznać
bogatańszą historię i wielokulturowość, należy szcze-
gólnie wszystkim zwiedzającym polecić niżej wymienione,
naprawdę cenne i ciekawe miejsca na wschodzie naszej
Ojczyzny:

- włodawskie zabytkowe świątynie- kościół zakonu Pau-
linów, synagogę i cerkiew;
- Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie;
- Muzeum Poleskiego Parku Narodowego w Załuczu Sta-

rym i ścieżki przyrodnicze na terenie Poleskiego Parku;

- Podziemia Kredowe w Chełmie;
- Muzeum Byłego Obozu Zagłady w Sobiborze;
- Sanktuarium Maryjne w Kodniu z obrazem Matki Bożej
z Guadalupe;
- Monastyr prawosławny męski w Jabłecznej;
- Muzeum w Białej Podlaskiej, gdzie znajduje się
największy w Polsce zbiór ikon
- Sanktuarium unitów prawosławnych w Kostomłotach;
- skansen i cerkiew w Holi;
- Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we
Włodawie

- Galeria Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej
we Włodawie

- Pomnikowy dąb „Bolko” w Hniszowie (liczący około 650
lat okaz jest najpotężniejszym drzewem na Lubelszczyźnie,
przy którym według legendy odpoczywał król Bolesław
Chrobry; „Bolko” został zwycięzcą krajowej edycji konkursu
Drzewo Roku 2015);

- w Hołownie „Krainę Rumianku” z oryginalnym prgram-
em zajęć zielarskich i różnych naparów kosmetycznych;
- słowiański gród w Wólce Bieleckiej w gminie Milejów;
- Stadniny koni we: Włodawie, w Makoszcze k/Parczewa i
Ośrodek Jeździecki z końmi huculskimi w miejscowości Bu-
kowa Mała- Gmina Sawin;

Pisząc o atrakcjach kulturalno- turystycznych polecić
należy także cykliczne, coroczne imprezy kulturalne, takie
jak:

- Festiwal Trzech Kultur we Włodawie (wielokrotnie na-
gradzany i prezentowany w radio i telewizji a w 2014 roku
podczas uroczystej gali kultury województwa lubelskiego
w Teatrze J. Osterwy został uznany za ponadregionalne,
bogate, najbardziej wartościowe wydarzenie kulturalne na
Lubelszczyźnie);
- Dni Krokodyla w Okunince;
- Jarmark Holeński w Holi;
- Dzień Pszczelarza w Hańsku;
- Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa – Zberezę nad Bugi-
em; gdzie po moście pontonowym można przejść lub prze-
jechać rowerem i zobaczyć wielkie jezioro Świataż, które leży
w granicach ukraińskiego parku narodowego.
- międzynarodowa biesiada nadbużańska w Sławatczach;
- letnie plenery malarsko- rzeźbiarskie w Wierzbicy, Woli
Uhruskiej, Jabłoni i Sosnowicy;
- Międzynarodowe Poleskie Lato z Folklorem we Włodaw-
ie;
- włodawskie koncerty organowe (w kościele przy
rondzie)
- Rajd Ślimaków po Polesiu- PTTK Włodawa
- Bolkowanie w Hniszowie- (festyn przy najstarszym drze-
wie na Lubelszczyźnie, dębie „Bolko”);

- Tatarski Turniej Łuczniczy w Studziance.

Nowym bardzo obiecującym elementem turystyki
ponadregionalnej, a w zamyśle twórców także międzynaro-
dowej, jest uruchomiony Wschodni Szlak Rowerowy „Green-
Velo”. Jest to najpiękniejsza trasa rowerowa w Polsce o dłu-
gości 1980 km, biegnąca przez pięć województw: warmińsko
mazurskie, podlaskie, lubelskie, podkarpackie
i świętokrzyskie. Trasa rozpoczyna się w okolicach
Gdańska, a kończy koło Kielc. Na trasie znajduje się duża
liczba zabytków ukazujących wielokulturowe bogactwo
wschodnich stron Polski. Na odcinku lubelskim szlak liczy
359 km

i wiedzie przez powiaty: bialski, cały nasz powiat
włodawski i dalej- przez powiat chełmski, krasnostawski,
zamojski, biłgorajski i tomaszowski. Reasumując, naprawdę
sporo się dzieje!

Tak więc, kiedy czasem słyszymy różne utyskiwa-
nia, mówmy sobie- rodacy, więcej optymizmu, nasza Mała
Ojczyzna jest naprawdę bogata i piękna! Co najważniejsze
- krok po kroku, systematycznie idziemy do przodu!

Z turystycznym i optymistycznym pozdrowieniem
Redaktor Aldon Dzieciół

Życzenia Wielkanocne A.D. 2016

Z okazji świąt Wielkiej Nocy składamy w imieniu własnym oraz samorządu powiatowego we Włodawie najserdeczniejsze życzenia zdrowych, rodzinnych świąt spędzanych w atmosferze domowego ciepła.

Życzymy wszystkim mieszkańcom powiatu włodawskiego, aby Wielkanoc napęłniła Was szczególną radością i nowymi szczęśliwymi przeżyciami. Jednak przede wszystkim niech te zbliżające się święta umocnią Waszą wiarę w siebie, podniosą na duchu i napęlnią serca nadzieją na lepsze jutro.

Andrzej Romańczuk – Starosta Włodawski
Romuald Pryll – Przewodniczący Rady Powiatu we Włodawie



Waldemar Zakrzewski

Pograniczny folklor we Włodawie

Szczodrywki przepełnione

(23 stycznia) Pomimo dużego mrozu do Włodawy zjechało na sobotni jubileuszowy XV Festiwal Kolęd i Szczodrywek nad Bugiem – Włodawa 2016 ponad 500 uczestników, reprezentujących 41 zespoły. To absolutny rekord! W sali włodawskiego kina, gdzie koncertowano, było nie tylko gorąco, ale przede wszystkim śpiewnie i radośnie.

Oprócz krajowych artystów z całej Lubelszczyzny, wystąpili także goście z zagranicy (z Białorusi i Ukrainy). – To naprawdę sama przyjemność słuchać i oglądać kolędy w wykonaniu tych, którym się chce i którzy mają do tego talent. To wyjątkowa rozkosz dla uszu – mówili słuchacze.

Festiwal – już piętnasty – otworzył gospodarz imprezy: Adam Panasiuk -wicestarosta włodawski w asyście burmistrza Włodawy – Wiesława Muszyńskiego. Ten przegląd jest hołdem dla wielokulturowej historii Włodawszczyzny, jak również dowodem na bardzo dobrą współpracę między społecznościami z trzech krajów nadbużańskiego Polesia – powiedział Panasiuk na wstępie. Wśród obecnych na sali gości byli także Romuald Pryll – przewodniczący rady powiatu i Grażyna Kowalik – wójt gminy Hanna oraz Vladislav Khała – konsul Białorusi w Białej Podlaskiej i

Sergiej Karpuk – przewodniczący szackiej rady rejonowej. Wszystkie miejsca w kinie były zajęte. Wzorem lat ubiegłych, chętnych na festiwal było tak wielu, że organizatorzy musieli skrócić występy artystów tylko do dwóch utworów. Łącznie uczestniczyło w festiwalu ponad 500 artystów, w tym 10 z zagranicy! Zespoły z Ukrainy i Białorusi dojeżdżały w trakcie imprezy prosto z Łucka czy Mińska. Trzyosobowe jury w składzie: Łukasz Zdolski, ks. Jerzy Ignaciuk, Andrzej Sar miało, po wysłuchaniu wszystkich artystów, bardzo trudny orzech do zgryzienia. Jak w podsumowaniu podkreślono – Jury wyraża słowa uznania dla zespołów śpiewających za przywracanie wspólnego kołodowania w różnych językach tak charakterystycznych dla nadbużańskich ziem i tradycji chrześcijańskich Wschodu i Zachodu.

Zakończenie i rozdanie nagród nastąpiło w sali kina WDK.

Wspólnym śpiewom, kolędom i właśnie – szczodrywkom – długo nie było końca. Wszyscy wspaniale się bawili jeszcze długo po ogłoszeniu wyników i rozdaniu nagród. W imieniu władz powiatu nagrody wręczał starosta - Andrzej Romańczuk i Halina Drozd – kierownik Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu UM w Lublinie.

Przy okazji festiwalu zespołom: „Brusowianki” i „Kresowianki” oraz Stowarzyszeniu „Złota Jesień” i jego kierownikowi - Józefowi Zdolskiemu medale za zasługi dla kultury polskiej w imieniu ministra kultury narodowej i dziedzictwa wręczyli A. Romańczuk i H. Drozd.

Wyniki jubileuszowych „szczodrywek”: I miejsce – Lubawa z Lubomla, II – Jarzębina z Zabłocia, III – Wołyńskie Słowiki z Łucka. Wyróżnienia otrzymali: Chór Uniwersytetu Przyrodniczego z Lublina i Chór Majowy Kwiat z Mińska.

Głównym organizatorem i finansującym Festiwal było Starostwo Powiatowe we Włodawie, natomiast współorganizatorem Włodawski Dom Kultury.

Szczególne podziękowania za organizację tego wyjątkowego Festiwalu należą się wydziałowi edukacji i polityki społecznej starostwa. Mieli od kilku tygodni moc pracy nad przygotowaniem tego festiwalu.

Celem festiwalu jest upowszechnianie, udostępnianie i ochrona folkloru poprzez integrujące spotkania zespołów z powiatu włodawskiego i zza granicy wschodniej, pokazanie pieśni i obrzędów religijnych, edukacja, wychowanie, potwierdzenie hasła „Kultura nie zna granic” i zbliżenie kultur religijnych.



fol. Waldemar Zakrzewski

Waldemar Zakrzewski

Czerwone Gitary we Włodawie

Nuta nostalgii przy pełnej publiczności

(9-10 stycznia) Czerwone Gitary – legendarny zespół zachwycił włodawian. Na tyle, że podczas ich dwóch koncertów sala wielofunkcyjna parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie „pękała w szwach”. Człowiekiem, dzięki któremu zespół mógł przyjechać do Włodawy, był starosta - Andrzej Romańczuk. Zarówno w sobotę wieczorem, jak i w niedzielę przed południem wypełniona po brzegi sala nagrodziła artystów bisami na stojąco.

Przyjazd legendarnych Czerwonych Gitar do Włodawy to również efekt współpracy A. Romańczuka z ks. dziekanem Stanisławem Dadasem. Ten ostatni użył bowiem swojej sali przyparafialnej. – *Wiedziałem, że akurat na ten zespół we Włodawie oczekiwanie jest ogromne* – mówi starosta. – *Dlatego też szukałem zdecydowanie większej sali niż nasze kino. I znalazłem – u księdza dziekana, którego mój pomysł bardzo się spodobał, bo sam ze swojej młodości ten zespół i jego przeboje doskonale pamięta.*

Andrzej Romańczuk znany jest we Włodawie od kilku co najmniej lat jako animator wyższej kultury. To dzięki niemu rok wcześniej swój recital dał Zbigniew Wodecki,

a wcześniej występował Teatr Muzyczny czy aktorzy lubelskich scen. I zawsze było to wydarzenie.

Podczas sobotniego koncertu widzowie wysłuchali wielu przebojów. Koncert był pełen nieśmiertelnych utworów, które wszyscy znają. Nie zabrakło takich hitów, jak: Anna Maria, 10 w skali Beauforta czy Takie ładne oczy. Równie życzliwie i owacjami przyjęty został koncert w niedzielę. Co ciekawe, można było zobaczyć także te osoby, które dzień wcześniej były na koncercie.

- *Magia tego zespołu jest wielka* - mówi włodawianka Marzena – *Dlatego byłam na koncercie dwa razy. Przy Czerwonych Gitarach bawili się moi rodzice i ja się doskonale bawię, bo to muzyka wpadająca w ucho, jak prawie żadna inna.*

Podczas sobotniego występu nie zabrakło również wyjątkowych gości: eurodeputowanego Krzysztofa Hetmana, marszałka województwa - Sławomira Sosnowskiego, senatora Józefa Zajęca. Zjawili się także praktycznie wszyscy gospodarze gmin naszego powiatu z burmistrzem Włodawy na czele.

Wielkanoc na misjach w Gabonie

Ojciec Jerzy Siedlecki, wraz z ojcem Jarosławem Antoniakiem, był pionierem kapucyńskiej misji w Gabonie. Ojciec Jerzy, pochodzący z Chełma, w kapłaństwie od 1988 roku, w 2000 roku został proboszczem parafii w dwóch gabońskich miejscowościach: Ntoun i Cocobaech. Aktualnie posługuje w orchowskiej parafii.



Republika Gabonu, państwo leżące w środkowo-zachodniej Afryce, na samym równiku, w czasach kolonialnych dostało się pod protektorat Francji. Dla wielu Polaków ten odległy kraj jest znany, szczególnie tych, którzy pracowali na platformach wiertniczych. Dziś, oprócz turystów czy naszych rodaków we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, pracują tam polscy katolicy misjonarze. W Gabonie są siostry salezjanki, józefitki, serafitki, a także księża salezjanie i bracia mniejsi kapucyni.

Łatwo sobie wyobrazić, jak odmienny charakter może mieć świętowanie pamiątki Zmartwychwstania Pana w dalekiej Afryce. Jak podkreśla ojciec Jerzy Siedlecki, przeżywanie Pasji Jezusa Chrystusa, jak i radowanie się z okazji Wielkiej Nocy nacechowane jest u mieszkańców Gabonu wielką emocjonalnością. Być może właśnie tego zaangażowania – całą naszą osobowością – w rozpamiętywanie ważnych wydarzeń ewangelicznych moglibyśmy się uczyć od Gabończyków.

W swoich wspomnieniach z lat pobytu w Gabonie napisał m.in.: „Chętnie wizytuję naszych chorych. W wielu domach spotkałem się z ogromną nędzą i to nie tylko materialną, ale także moralną. Nieraz, odwiedzając chorych, jak w Essaza na drodze do Ntoun, szedłem na piechotę, kilka kilometrów. Bywały dni, gdy wizytacja tylko sześciu chorych zajmowała mi cały dzień. Na Wielkanoc wizytowałem prawie sześćdziesięciu chorych”. W pamiętnikach jest i wpis z Niedzieli Palmowej z kwietnia 2001 roku: „W pobliżu naszego domu ustawiła się procesja z gałkami palmy i ruszyła do kościoła. O. Prowincjał z o. Jarosławem odprawiali dziś Mszę św. w kościele parafialnym w Essaza. Długość procesji o. Prowincjał szacował na 200 m. Msza św., która rozpoczęła się procesją o godz. 9.30 zakończyła się o godz. 13.15. Po Mszy św. zjedliśmy

obiad u sióstr klarysek”.

„Liturgię Wielkiej Nocy i Tridum Pachalne Gabończycy przeżywają bardzo uroczyście i bardzo emocjonalnie – opowiada o. Jerzy. - W Wielki Piątek organizowana jest w mieście i wioskach Droga Krzyżowa z rozważaniami Męki Pańskiej. W kościele także jest odtwarzana cała Męka. Tak było w dwóch parafiach, gdzie pełniłem jednocześnie posługę proboszcza. Do inscenizacji przygotowują się zarówno młodzi, jak i dorośli. Zaangażowanych jest dziesiątki osób, które w czasie odtwarzania ról pokazują wszystkie emocje, jakich człowiek doświadcza w czasie Pasji. Osoby oglądające Drogę Krzyżową również stają się uczestnikami, bardzo emocjonalnymi, przeżywając upadki Jezusa, biczowanie i ukrzyżowanie. Im bardziej angażują się w liturgię, tym bardziej ją przeżywają, dotyczy to wszystkich uroczystości w Kościele. Droga Krzyżowa, odprowadzana procesjonalnie, rozpoczyna się zwykle o godzinie 15; później następuje liturgia, która kończy się przed godz. 22.



Tańcząca młodzież - fot. ze zbiorów o. Jerzego Siedleckiego

panującym, udzielany jest sakrament Chrztu osobom dorosłym. Dzieci przyjmują Chrztę w niedzielę wielkanocną – po trzech latach przygotowań i katechez.

Sama Wielkanoc jest uroczysta, bardzo radosna. Świętowanie połączone jest ze śpiewem i tańcem. Podczas Rezurekcji, która trwa 3-4 godziny, chcą zaprezentować się wszystkie chóry, a jest ich niemało. Na jednej misji – tam gdzie pełniłem posługę duszpasterską – były trzy

chóru, na drugiej – aż sześć: chóry dorosłych, młodzieży i dzieci, a każdy zespół to grupa kilkudziesięciu osób - od 20 do nawet 60. Można sobie wyobrazić, jaka atmosfera radości panuje w czasie liturgii, gdy wszyscy chórzysci śpiewają, a nawet tańczą. Wyjątkowy jest także zwyczaj składania darów podczas Mszy świętej w Wielkanoc; nie ma osób – od dziecka aż po starca – które nic by nie przyniosły do świątyni i nie podarowały. Każdy coś niesie, z okazji świąt ludzie przynoszą nie tylko datki pieniężne na tace, ale składają również owoce i warzywa, środki czystości, talerze, szklanki, przyprowadzają zwierzęta czy kury, aby podarować misjonarzom. Wywoziłem potem cały samochód darów do sióstr klarysek, aby podzielić się z zakonnicami. Gabończycy wyrażają swoją radość, - w tym przypadku radość Zmartwychwstania Pana - całą swoją osobą. Zupełnie inaczej niż my, Europejczycy”.

Drugi dzień Wielkanocy jest w Gabonie dniem pra-

cy. Śmigus dyngus zdarza się misjonarzom na przykład za sprawą deszczu. Było tak, gdy o. Jarosław zaplanował wyjazd z o. Jerzym do Cocobaech, miejscowości oddalonej o około 50 km od Ntoun, położonej nad Atlantykiem na granicy Gabonu z Gwineą Równikową. „Z Ntoun do Cocobaech droga jest bita, pełna dziur, czasem trudna do przejazdu – wspomina o. Jerzy. - Po drodze zwiedzaliśmy kaplice w każdej wsi. Na tym odcinku jest ich osiem. Teren jest piękny, wręcz malowniczy. Podpłynęła do nas piroga, jeden z mieszkańców Gwinei ofiarowywał langusty. Kupiliśmy te langusty – były świeże i wyglądały smakowicie. W drodze powrotnej spadł deszcz, a właściwie złapała nas tropikalna ulewa. Ściana wody ledwo pozwalała nam posuwać się samochodem do przodu. Doświadczaliśmy prawdziwego śmigusa dyngusa. Na kolację przygotowałem langusty, zjedliśmy je z apetytem. Tak minął nam drugi dzień Świąt Wielkanocnych 2001 roku”.

Stanisław Baj

„Puhuwurim pu naszomu”

Zapomniana mowa chachłacka zamknięta

w ilustrowanym słowniku.

„Puhuwurim pu naszomu” – „Porozmawiajmy po naszymu” jest zachętą do rozmowy w języku naszej wsi, do przyjrzenia się walorom tego języka, jego znaczeniom, bogactwu, wyjątkowości jako zjawisku mowy ustnie przekazywanej z pokolenia na pokolenie tu, we wsi Dołhobrody nad Bugiem.



Ta życzliwa propozycja „porozmawiania” w naszej miejscowej, chachłackiej mowie to próba jej wiernego zapisu w niniejszym „Słowniku”, powstałym z potrzeby dokumentacji tego, co nieubłagane odchodzi w niepamięć i z potrzeby serca – by oddać hołd przodkom, którzy po chachłacku mówili, wyrażali w tym języku swoje emocje, oswajali w nim swój najbliższy świat.

Pomysł jego powstania zrodził się jesienią 2012 roku w rozmowie z Marią Strzałkowską, animatorką i opiekunką zespołu „Jutrzenka” z Dołhobrod, kiedy to z różnych powodów jego przyszłość stała się niepewna, ale przede wszystkim, by - dopóki jeszcze to możliwe - uratować coś, co stanowi o wartości tego miejsca. Doświadczenie pani Marii, jej bogate archiwum, jej pasja i miłość do kultury naszej małej ojczyzny, dawały nadzieję na ciekawy rezultat. Pieśni po chachłacku stanowiły bowiem ważną część repertuaru „Jutrzenki”. Śpiewacy tego zespołu są stąd, przyswoili tę mowę w sposób naturalny, swobodnie posługując się nią na co dzień. Jest to mowa żywa, a takie

źródło to bezcenny skarb. Na tym pokoleniu jednak kończy się jej byt. Ludzie w średnim wieku jeszcze ją rozumieją, ale młodzi prawie wcale... Naszą powinnością jest zatem ocalić język, który kształtował się tutaj przez wieki, a którym posługiwali się nasi pradziadkowie. Zadanie niezwykle trudne, ale pełne wyzwania i ciekawej przygody kuturoznawczej. Członkowie zespołu, pod kierunkiem Marii Strzałkowskiej i Anny Kaźmieruk, podjęli się go z radosnym entuzjazmem. Z całego procesu twórczego „Słownika”: rozmów, dyskusji, domniemań, odkryć, humoru i atmosfery, która tej pracy towarzyszyła, mógłby powstać osobny dokument. Po pierwszych przymiarkach zredagowania „Słownika” okazało się, że materiał jest tak bogaty, iż wymagałby jeszcze wielu badań i analiz. Że próba, której się podjęliśmy, to zaledwie początek drogi... Dotknięcie tematu. Mamy nadzieję, że zachęcimy innych, by poszli tym tropem.

„Słownik” nie jest opracowaniem naukowym - do tego potrzeba odpowiedniego warsztatu, przygotowania,



Zespół „Jutrzenka” pod kierownictwem Marii Strzałkowskiej i Anny Kaźmieruk

doświadczenia i wiedzy. Jest to dość swobodny sposób fonetycznego zapisu mowy istniejącej tylko w ustnym przekazie, z przetłumaczeniem jej na język polski. Jedyne, co nazwalibyśmy systemem, to ułożenie i wyprowadzenie tych słów z pieśni. Mowa ludzka, słowo, a zwłaszcza język chłopski, jest naturalnym żywiołem, który rządzi się swoimi prawami. Oparty na konkretności ma w sobie tę wspaniałą nieograniczoność, niezależność i swobodę pełną zaskakujących niuansów, stąd trudność w jego zapisie, szczególnie gdy jego składnia ma swoje źródła w innych językach. Na co dzień, posługując się językiem, nie zastanawiamy się, na jakich zasadach jest oparty. Mówimy tak, by inni nas zrozumieli. To nam wystarcza. Do niedawna w języku chachłackim porozumiewaliśmy się najprościej jak to możliwe i najskuteczniej - zasady właściwie nie istniały, dlatego mówiło się o tym języku, że jest swój, mówiło się „po naszymu”. Wiązało się to z bezpośredniością porozumiewania i bliskością, nawet intymnością, naszej społeczności. W tym języku każdy mówiący był rozpoznawalny po doborze słów, melodii i po intonacji. Właściwie nie musiał używać swojego imienia, bo wiadomo było, kto mówi. Jego imieniem była ekspresja jego mowy - każdy ma ją własną, osobną. Do dzisiaj słyszę dźwięk mowy niektórych osób z mojej rodzinnej wsi - specyficzny i rozpoznawalny. Taki też był dźwięk naszego języka - niepowtarzalny, po którym można było rozpoznać, kto jest z Dołhobrod, kto z Hanny, ze Stawek, a kto z Różanki, Krasówki czy z Lacka. W języku chachłackim pobrzmiwa echo burzliwej historii pograni-

cza. Są w nim obecne wpływy kilku języków, którymi posługiwano się na tym terenie: polskiego, staroruskiego, ukraińskiego, białoruskiego i wielu innych, spotykających się nad rzeką Bug. Miał w swojej historii ten język konkretne, często dramatyczne uwarunkowania. Tak bywa na styku dwóch wielkich kultur: bizantyjskiej i łacińskiej. Nie wiadomo dokładnie, w jaki sposób wystawiali się nasi przodkowie. Z pewnością ich mowa ewoluowała, ulegała różnym wpływom i naleciałościom, co jest naturalne. Ale zawsze była wyrazem losu ludzi stąd, określała przestrzeń chłopskiego świata, relacji z otoczeniem i z naturą, z samym sobą i z Bogiem. Była zachwytem nad życiem i oswajała śmierć. Należało bardzo konkretnie wszystko nazwać i przekazać te nazwy następcom. Język swój, mówienie „po naszymu”, było jednym z nielicznych aspektów życia, który zapewniał całkowitą wolność. Należy przypomnieć, że do połowy XIX w., zanim zaczęły się uwłaszczenia i migracje, większość chłopów żyła w niewoli, odrabiając pańszczyznę. Pozbawiona była wszelkich praw i przywilejów, skazana na cierpienie, uprzedzenia i odrzucenie. Włościanie posiadający ziemię na własność należeli do wyjątków. O chłopach przypominano sobie zwykle podczas poboru do wojska i w przypadku wojny. Stąd brała się chłopska nieufność. Do tej pory obserwujemy takie zachowania: niedowierzanie czy nieufność na wszelki wypadek. Język chachłacki jeszcze do niedawna był językiem niestosownym, wstydliwym, a nawet zabronionym. Dobrze o tym wiedzą członkowie zespołu „Jutrzenka”, którym zda-

rzało się, iż nie mogli w tym języku wykonywać pieśni podczas swoich występów. Oczywiście ten problem jest niezwykle złożony, związany z wydarzeniami historycznymi, z polityką, w której dominują sprawy inne niż ludzka dola... Kultura chłopska jest znacznie bardziej uniwersalna niż kultura narodowa. W tym miejscu odsyłam Czytelników do niezwykle cennej publikacji o historii Dołhobrod „Jubileusz 300-lecia parafii Dołhobrody 1701-2001” (Dołhobrody 2001), nienagannie przygotowanej przez Barbarę Wiesławę Kaźmieruk i Kazimierza Bają. Prezentowany „Słownik” jest zbudowany głównie w oparciu o pieśni w języku chachłackim oraz przysłowia. Rozpoczyna go pieśń o pieśni, jako motto do całości, naznaczając charakter jego kolejnych stron. Również charakter potoczny mowy chachłackiej jest śpiewny, łagodny, subtelny, momentami rzewny. W sposób naturalny wpisuje się więc w poetykę pieśni. Trzeba pamiętać, że pieśń była bardzo istotnym elementem duchowości i kultury - wyrażała chłopski los, uczucia, tęsknoty i relacje międzyludzkie. Śpiewano wszędzie i na wszelkie okazje. W repertuarze „Jutrzenki” znajdziemy pieśni radosne, miłosne, obrzędowe, modlitewne, świąteczne, smętne, o własnym losie, sagi, pieśni opowieści, elegie, zaklinające, przepowiednie, pieśni czuwania przy zmarłym, pieśni na każdą porę roku, erotyki, pieśni buntu... Ile emocji można w nich pomieścić! Ile prawdy zawrzeć o człowieku! Pieśni stąd, ze Wschodu, są wyjątkowo nastrojowe, posiadają niezwykłą głęboką duchowość, niebanalną i czułą przestrzeń przeżyć, które poruszają serce... W „Słowniku” zostały zamieszczone przysłowia, powiedzenia czy zwroty na różne okazje (zebrane przez Karolinę Jadwigę Demianiuk), które stanowią integralną część pieśni - tak, by czuło się naturalność ich zastosowania. Ich sens jest często sprzeczny ze sobą, ale to celowy zabieg, który służył obłaskawianiu niełatwego chłopskiego życia. W pieśniach, w śpiewie zespołu „Jutrzenka”, w solowych wykonaniach Haliny Weremczuk, Karoliny Jadwigi Demianiuk, Jana Matczuka, Czesława Bożyka, Czesława Kaźmiruka można usłyszeć archaiczny, źródłowy ton z głębi dziejów naszego miejsca, oszlifowany poprzednimi pokoleniami śpiewaków. Ich liryczne głosy, zawieszone między niebem a ziemią, w pełni oddają ducha „tutejszego” języka - są jego świadectwem i zarazem elegijnym pożegnaniem utraconego piękna... Język pieśni jest odmienny od mowy potocznej, jednak większość przetłumaczonych słów ma swoje odniesienie w potoczności. To, co jest niedostatkiem „Słownika”, to brak zwrotów mowy najzwyklejszej i winno być jeszcze uzupełnione. O zebranie i przetłumaczenie proszą się też opowiadane historie ze wspólnych spotkań „wieczorków” sąsiedzkich czy gawędy ze świata, którymi dzielili się ze

wspólnotą powracający z długiej tułaczki. W „Słowniku” jest również miejsce na język rytuałów, obrzędów, interpretacji Biblii. Jest to zapis otwarty. Ta mowa ma ogromne bogactwo i wartość, której winniśmy być świadomi. W dobie szybkich zmian cywilizacyjnych mowa naszego miejsca, niezależnie, jak powstała, jest swoistym archiwum, które przechowuje pamięć naszych źródeł, określa naszą tożsamość. Pieśni ze „Słownika”, mowa chachłacka, to tylko niewielki fragment ogromnego bogactwa kultury chłopskiej, która nie ma nic wspólnego z folklorem. Ten jest wszędzie, na ogół tandetny, płytki, ograniczający się do bezmyślnego „imprezowania”. Podejmując próbę stworzenia „Słownika” mowy chachłackiej we wsi Dołhobrody, jesteśmy świadomi wielu niedoskonałości i braków w tym zamierzeniu, tym bardziej, że nie korzystaliśmy z żadnych wzorów, poza jednym zasadniczym odwołaniem - literackim. Jest to wielka literatura Wiesława Myśliwskiego, a szczególnie wybitny esej „Kres kultury chłopskiej”, obrazujący jej rzeczywistą wartość. To pisarstwo i mądrość najwyższej próby. Tylko takie odwołania mają sens. Po otrzymaniu ostatecznej wersji materiałów „Słownika” doszliśmy do wniosku, że nasza redakcyjna ingerencja będzie minimalna, polegająca na drobnej korekcie i ułożeniu graficznym bez jakichkolwiek zasadniczych zmian, bo również sposób tworzenia tego tekstu, jego charakter, ma walor poznawczy i artystyczny. Za podjęcie ogromnego trudu przetłumaczenia mowy chachłackiej na język polski należą się serdeczne podziękowania: Marii Strzałkowskiej, Karolinie Jadwidze Demianiuk, Kazimierze Hasiuk, Stanisławie Kiryczuk, Antoninie Kiryluk, Jadwidze Marciocha, Annie Matczuk, Elżbiecie Mocior, Marii Kazimierze Sarnackiej, Katarzynie Halinie Weremczuk, Marii Baj, Mirosławie Baj, Czesławowi Bożykowi, Czesławowi Kaźmirukowi i Janowi Matczukowi. Nie byłoby tej publikacji, gdyby nie ogromny wkład Anny Kaźmieruk oraz Izy Ziarczuk, która starannie przepisała „Słownik”. Do każdego egzemplarza „Słownika” jest dołączona płyta jako integralna jego część z większością opracowanych pieśni. Są one wykonywane w języku chachłackim i po polsku. Ważne jest, by Czytelnicy mieli możliwość usłyszenia, na czym polega melodyka języka chachłackiego, jego charakter i istota w zestawieniu z wykonaniem tych samych pieśni w języku polskim. Mam nadzieję, że lektura „Słownika” będzie dla Państwa ciekawą przygodą i ważnym dkryciem, także samych siebie.

„Hej, ziemio ty moja nad Bugiem leżąca...”

- *Stefan Sidoruk* -

Ku pamięci poety krainy swojego istnienia

Stefan Sidoruk, urodzony 3 sierpnia 1919 w Stawkach, zmarł 15 kwietnia 2012 – polski pisarz, poeta, twórca ludowy, działacz kulturalny, społeczny i samorządowy, malarz, korzenioplastyk, rolnik, pszczelarz, sadownik. Autor publikacji w języku polskim i ukraińskim – tego o poecie może dowiedzieć się każdy, kto ma dostęp do wszechobecnego dziś internetu. Niewielu jednak wie jak wyjątkowym był człowiekiem i jak głęboka jest jego twórczość. O Panu Stefanie pisaliśmy w naszym kwartalniku kilkakrotnie, teraz nadarza się specjalna okazja, by jego osobie przyrzeć się z bliska. Wszystko to za sprawą wystawy i recitalu poświęconego jego twórczości.

Mamy przyjemność zaprosić Was, drodzy Czytelnicy, na wyjątkowe wydarzenie upamiętniające twórczość Stefana Sidoruka. Wystawa i recital odbędzie się w 4 rocznicę śmierci poety 15 kwietnia w kościele pw. Św. Augustyna w Róźnie. Zainteresowani będą mogli posłuchać poezji Sidoruka, którą zaprezentuje znany aktor Jacek Król. Całość dopełni koncert skrzypcowy w wykonaniu Dariusza i Luizy Drzazgów. Tuż obok, w byłej „Organistówce”, gdzie powstał Dom historii i tradycji ludowej, będzie można zobaczyć wystawę, która jeszcze bardziej przybliży sylwetkę tego skromnego artysty. Ekspozycja prezentowana będzie do 20 maja 2016 roku.

Organizatorem przedsięwzięcia jest Urząd Gminy Włodawa. Pani Marta Wawryszak – kierownik Referatu kultury, oświaty, sportu i turystyki podkreśla olbrzymie zapotrzebowanie środowiska lokalnego na zgłębianie

jego poezji i kultywowanie pamięci o nim. „Bardzo zależy nam na tym, by pokazać Stefana Sidoruka nie tylko jako poetę, malarza czy twórcę ludowego. Chcemy skupić się na tym, co przemawia do każdego, kto na naszych terenach mieszka bądź utożsamia się z tym miejscem, do umiłowania każdego skrawka naszego Polesia. To przesłanie dziś kieruje do nas poprzez swoją poezję i przede wszystkim postawę Stefan Sidoruk. Mam cichą nadzieję, że nasze starania przyniosą wymierny efekt i dawna organistówka stanie się po raz kolejny miejscem spotkań i rozmów o tym wielkiego formatu artyście”.

Na temat Poety napisało wiele, ale zagłębić się w jego twórczość w miejscu, które znał, w którym spędzał czas, wśród ludzi z którymi żył to już zupełnie inny wymiar poznania. To właśnie umożliwiają nam twórcy wystawy, której kuratorem jest dr Marek Bem. Według niego Sidoruk należał do garstki osób, które tworzyły na terenach Polesia prawdziwą sztukę.

„Do twórczości Sidoruka siagam bardzo często i za każdym razem utwierdzam się w przekonaniu, że nikt tak jak on nie oddał w swych utworach piękna naszych ziem. Im bliżej przyglądam się jego postaci, tym bardziej jestem przekonany o tym, że to opowiadanie, chwalenie się i pamiętanie o pięknie i wyjątkowości ziem, na których się mieszka jest naszym udziałem,

rzekłbym nawet portretem w Europie, który sami tworzymy. W dobie dzisiejszego pędu, postępu, przenikania się kultur ta swojskość, regionalizm i przywiązanie do tradycji to coś wyjątkowego, co nieświadomie zatracamy. Tym, którzy chcieliby przybliżyć się do regionalnych korzeni Polesia polecam poezję Sidoruka, któremu jak mało komu udało się poprzez strofy wierszy wywołać chęć bycia dumnym z faktu, że z Po-

lesia się wywodzimy, że tu właśnie przyszło nam żyć. W jego opowiadaniach zakłęta jest historia. Sidoruk opisuje rzeczy, zachowania, zwyczaje, których już nie ma. Przywołuje wspomnienia, zmusza do myślenia i refleksji.

Staramy się tą wystawą spojrzeć na Sidoruka zarówno poprzez indywidualizm twórczy, jak również poprzez postawę społeczną, którą reprezentował. Nie bójmy się tego powiedzieć. Stefan Sidoruk jest ikoną twórczą naszych ziem i jestem przekonany, że to kwietniowe spotkanie zapoczątkuje serię kolejnych wydarzeń upamiętniających tego niezwykłego człowieka”.

Opracował: Aldon Dzieciół

Z literaturą od wschodu ze „Wschodem” Chwila z poezją

Nadbużańska Fraza, Zeszyt poetycki 2015

Z okazji dziesięciolecia Stowarzyszenia Twórców Kultury Nadbużańskiej w 2015 roku został wydany zbiór wierszy włodawskich twórców, którzy działają w STKN-ie jako grupa literacka pod nazwą „Nadbużańska Fraza”. W tomiku znajdują się 73 utwory. Głównie jest to poezja tradycyjna, rymowana. Autorami wierszy są: Kazimierz Czelej, Jan Niemirko-Masiukiewicz, Elżbieta Choraży, Józef Sidoruk, Stefan Sidoruk, Czesława Teresa Demczuk, Edyta Pietrzak, Czesława Michańska, Jadwiga Edyta Lodwich, Halina Piekarska, Władysława Wójcik, Zofia Iwaniuk, Teresa Ciodyk, ks. Jerzy Ignaciuk, Katarzyna Ignaciuk, Eugeniusz Daniluk, Aldon Dzieciół, Igor Roman Korczyński i Marian Oleszczuk. Przytoczę po jednym wierszu tych, którzy już od nas na zawsze odeszli.

Kazimierz Czelej - *Jesień*

Zwróćcie uwagę na jesień
nad rzeką szronem się srebrzy
żurawi klangor się niesie
i złoty liść spada z wierzy.

Jesienią czas płynie wolniej
powolne szeleszczą kroki
rdzawej to czas myszy polnej
i horyzontów głębokich.
W lesie dzięcioły stukają
jeż z liści posłanie kręci
bociany czasu nie mają
bo odleciały już gęsi.

I zanim świat się rozbieli
zwróćcie uwagę na jesień
co leśnym owocem dzieli
i drzy w cynobrowym lesie.

Stefan Sidoruk - *Ziemio ty moja*

Hej, ziemio ty moja nad Bugiem leżąca,
Ileż w tobie piękna, ile w tobie słońca,
Ile kryjesz zapachów i chlebowych smaków
I jakżeś mi droga wśród tych grusz i maków.

Ziemio, szumem lasów, kłosami dzwoniąca,
Ściesz się równiną szeroko, bez końca,
Rolnik pracowity krasy ci przydaje,
Na podziw ku tobie zwykłych słów nie staje.

Goniła mnie wojna po szerokim świecie,
Lecz ziemi piękniejszej nie spotkałem przecie,
Bo choć są tam żyzne i bogate kraje,
Moje serce tu rosło i tu zostaje.

Jan Niemirko-Masiukiewicz - *Sporadyczne spotkania*

Sporadyczne spotkania, krótkie i jałowe
Z papierosem, przy kawie, pytania zdawkowe
Na pozór, całkiem miłe, jakby spontaniczne
Jednak bardzo pobieżne i mało logiczne
Ciągłe zmiany tematów, jakieś opowieści
Czasu bardzo niedużo, jak więc można zmieścić
Mnogość informacji, pytań, odpowiedzi
Jak za tym nadążyć, rozumieć i śledzić?
Zbyt rzadkie spotkania, wprost okazjonalność
A przy nich rozmowy, to czysta formalność
Hołdujemy schematom, pozory tworzymy
Przez to na kontaktach z bliskimi tracimy.

Elżbieta Choraży - *Rozmyślanie nad jutrem*

Zmierzch jest początkiem życia
Fala bije o brzeg
Na brzegu kolczasty krzew
Sandały moje zostały
Zdarte do muru przyparte

Dokąd idziesz
Zostaw płaszc
Nie nadszedł jeszcze czas
A może jutro
A może wraz
Wkroczymy razem w życie
Ten raz
Tarcza przesłania świat
Teraz jeszcze nie czas
Życie skłamało jeszcze raz

Józef Sidoruk - Natchnienie

Wiersz mój z duszy skrzypiec uleciał
w rytm bębna wpłatał swe rymy
w miech harmonii zajrzał po drodze
stał się żywy.

Tchnieniem wiatru w wieczór przedwiośnia
w krętej drodze co pole draży
oswoił się krajobrazem
tematem na sercu mi ciąży.

Więc go przelewam na papier biały
może ktoś go przeczyta
pomyśli w swoich myślach
sam siebie o coś zapyta.

Stefan Sidoruk - Spowiedź dziadka

Na kieracie za stodołą
dziad mój siwy często siadał,
Bogu który go nie słuchał,
uporczywie o młodzińskich,
dawnych grzechach opowiadał.
Ściszał głos i szeptem prawie
może chcąc tym litość wzbudzić
z głową kornie pochyloną
kreślił kijem miejsca akcji
i przyznaniem się do winy
niski wymiar kar wyłudzić.
Sędzia widać nie był srogi,
bądź wyznaniem udobruchał
przedtem nigdy go nie karał
a i teraz go nie słuchał.

Opracował
Aldon Dziecioł

Renata Włostowska

Włodawski Dom Kultury poszerza swoją ofertę

Studio nagrań dostępne dla każdego, profesjonalne warsztaty wokalne a także zajęcia z tańca towarzyskiego na wysokim poziomie – oto najnowsze propozycje, z jakimi wychodzi do włodawian, i nie tylko, Włodawski Dom Kultury. Zajęcia prowadzone są w grupach oraz indywidualnie, a ich godziny są elastyczne. To zestawienie powoduje komfort w korzystaniu z wyżej wymienionych usług.

Dodać należy, że kadra instruktorów zatrudnionych w placówce to wyspecjalizowani ludzie z pasją i pedagogicznymi zdolnościami umożliwiającymi przekazanie wiedzy w jak najefektywniejszy sposób. Możliwość uczestnictwa w zajęciach wokalnych i fakt, że sala prób muzycznych jest dostępna nieodpłatnie dopełnia atrakcyjności powyższej oferty.

Profesjonalne zajęcia wokalne z mgr Natalią Wilk

Natalia Wilk - wokalistka, nauczyciel śpiewu, absolwentka wokalistyki na kierunku jazz i muzyka estradowa. Miała okazję sprawdzić się w różnorodnych przedsięwzięciach muzycznych oraz repertuarze. Poznała specyfikę zawodu wokalisty, gromadząc doświadczenie w muzycznych projektach i koncertach oraz współpracując z osobami z branży artystycznej. Występowała u

boku znanych artystów: Krystyny Prońko, Włodka Pawlika, Marka Stefankiewicza, Marcina Pospieszalskiego, Tomasza Momota, Doroty Miśkiewicz, Kayah, Kuby Badacha,



Sławka Uniatowskiego, Krzysztofa Cugowskiego, Artura Gadowskiego, Piotra Cugowskiego, Kasi Cerekwickiej, Piotra Shmidta, Klary. Na stałe współpracuje i współtworzy projekty z Tomaszem Momotem, Arturem Gadowskim i Włodkiem Pawlikiem.

Z początkiem bieżącego roku Natalia związała się z Włodawskim Domem Kultury. Prowadzi darmowe zajęcia wokalne grupowe i indywidualne. Jak podkreśla, praca z ludźmi będącymi w różnym przedziale wiekowym jest wyzwaniem, które motywuje i uczenia i nauczyciela.

Studio nagrań i sala prób

Rozszerzając swoją ofertę o studio nagrań i ogólnodostępną salę prób Włodawski Dom Kultury miał w zamyśle wzbudzić zainteresowanie zespołów muzycznych, amatorskich grup zajmujących się szeroko pojętą muzyką oraz wokalistów, którzy chcieliby w odpowiednich warunkach przyrzeć się swoim pomysłom. Możliwość jest naprawdę wiele. Można po prostu nieodpłatnie skorzystać z przystosowanej sali i poćwiczyć swoje umiejętności. Można również zarejestrować swoje pomysły na 32 oddzielnych śladach ścieżki dźwiękowej, konsultując to jednocześnie z reżyserem dźwięku Markiem Drejewiczem, który zajmuje się profesjonalnym nagłaśnianiem różnego rodzaju imprez od 20 lat. Marek to także muzyk z niesamowitym słuchem muzycznym, intuicją i wiedzą, którą można przełożyć na wspaniałe efekty pracy. Dwudziestoletnie doświadczenie i zdobyta wiedza instruktora pomagają zespołom oraz indywidualnym artystom ćwiczącym w WDK-u zgłębić tajniki wiedzy na temat rejestracji i pracy nad swoją teczką muzyczną.

Taniec towarzyski bez tajemnic

Taniec rozwija zmysły, poczucie rytmu i świadomego ruchu. Uczy odpowiedzialności, rozwija ambicję i umiejętność radzenia sobie z przeszkodami. Jest wspaniałą formą walki ze stresem i napięciem. Ta oferta skierowana jest do osób z różnorodnych grup wiekowych, którzy są mi-

łośnikami tańca, a którzy chcieliby poznać piękno tańca od podstaw. Zajęcia taneczne prowadzone są w grupach oraz indywidualnie w parach. Wieczorna godzina spotkań nie koliduje z życiem codziennym a pozwala dokształcić się tanecznie w sympatycznej atmosferze. Przy dźwiękach muzyki grupy trenują podstawy walca angielskiego, walca wiedeńskiego, tanga, samby, rumbi i wielu innych.

Zajęcia prowadzi Dawid Michalak – wykwalifikowany i doświadczony instruktor, zawodowy tancerz z najwyższą międzynarodową klasą taneczną związany z tańcem od najmłodszych lat. Partneruje mu Mira Kasprzyk. Para uczestniczy od lat w wysokiej klasy międzynarodowych turniejach tanecznych osiągając wysokie noty.

Oferty, z jakimi wychodzi do zainteresowanych Włodawski Dom Kultury to – jak podkreśla dyrektor placówki Łukasz Zdolski – początek dalszego rozwoju: „*Mówi się, że apetyt rośnie w miarę jedzenia i chyba podobnie jest w naszym przypadku. Cały czas wspólnie z pracownikami WDK zastanawiamy się, z jakimi jeszcze zajęciami moglibyśmy wyjść naprzeciw kulturalnym oczekiwaniom mieszkańców Włodawy. W najbliższym czasie będziemy starać się stworzyć zajęcia z malarstwa, marzą się nam wystawy na świeżym powietrzu, np. na zielonych terenach przy Włodawskim Domu Kultury.*

Myślmy wręcz o stworzeniu swoistej sezonowej kawiarni artystycznej. Pomysłów jest wiele, jednak jak zawsze podkreślam - wolę zaprosić ludzi na działające już zajęcia aniżeli tłumaczyć się później z obiecywania przysłowiowych gruszek na wierzbie. Na wszystko potrzeba czasu i oczywiście wykwalifikowanych ludzi - sami nie znamy się na wszystkim, dlatego chętnie rozmawiamy z osobami chcącymi rozwijać swoje pasje przy Włodawskim Domu Kultury, a być może nawet zarządzać swoimi pasjami innych. Jako ciekawostkę powiem jeszcze, iż niebawem rozpoczniemy cykl video-rejestracji w naszym studio nagrań które dzięki dobremu wyposażeniu świetnie sprawdza się w nagraniach tzw. Live Session, czyli rejestracji koncertu live z dodatkową rejestracją video. Udało mi się już umówić z pierwszymi grupami muzycznymi, niekoniecznie z naszego regionu, które chętnie wezmą udział w takiej rejestracji.

Po zaangażowaniu części mieszkańców Włodawy, szczególnie tej w wieku - że pozwolę sobie tak powiedzieć - już ponadszkolnym, spostrzegam, że głód kultury i rozwijania swoich pasji wśród naszej społeczności jest i to spory. Nam pozostaje cieszyć się z tego faktu i być dumnymi, iż możemy wraz z Włodawianami tę kulturę współtworzyć - niezależnie od jej formy”.

Oferta edukacyjna Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie

„Na rozległej płaszczyźnie, ciągnącej się ponad Bugiem, w Podlasiu dawnem jest majętność zwana Romanowem. Piękne to miejsce o tyle, ile bez biegnącej wody i gór może być kraj jaki piękny. Zdobią okolicę i osadę samą lasy starych bardzo drzew, jedna z najcenniejszych ozdób, bo jej za żadne pieniądze dostać nie można;



Młodzież zwiedzająca - fot. ze zbiorów Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego

a stare drzewo jest czemś pięknem i prócz tego tak mówiąc o przeszłości, iż każdyby go sobie życzył u wrót swojego mieszkania. Na małym wzgórku wznosi się nowy, murowany dom mieszkalny, poważny, milczący; przed którym zajeżdża się, okrążając dziedziniec otoczony zewsząd drzewy, zamknięty z jednej strony długimi, drewnianymi oficynami, z drugiej odpowiadającymi im stajniami” – pisał Józef Ignacy Kraszewski w „Obrazach z życia i podróży”, opisując ten zakątek podlaskiej krainy bliski jego sercu. Pisarz w Romanowie przebywał u dziadków Malskich do 14 roku życia.

28 lipca 1962 roku w dworze romanowskim dzięki staraniom włodawianina Wacława Czecha, nauczyciela i byłego dyrektora Włodawskiego Domu Kultury powstało muzeum biograficzne poświęcone jednemu z najznajmniejszych pisarzy XIX wieku, jakim był Józef Ignacy Kraszewski.

W prawie 55 letniej tradycji romanowskiego muzeum nieodłącznym elementem działalności zawsze były działania edukacyjne. Prowadzone przez pracowników muzeum lekcje muzealne zyskiwały coraz większe grono słuchaczy, którzy zapowiadali powrót do muzeum. Jedną z lekcji muzealnych dotyczy bezpośrednio historii i dziejów dworu w Romanowie. Pozostałe dwie lekcje muzealne dotyczą już osoby Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Od tego roku kalendarzowego w ofercie edukacyjnej muzeum oprócz lekcji muzealnych odnaleźć możemy nowe formy edukacyjne, a mianowicie trzy gry edukacyjne.

Gry terenowe, jakie oferuje muzeum to „Skarby Kraszewskich” oraz „W parku Kraszewskiego”. Gra „Skarby Kraszewskich” polega na odnalezieniu skarbów: szczególnych miejsc i bezcennych przedmiotów należących do rodziny Kraszewskich. Aby dowiedzieć się, co to za skarby należy pokonać trasę oznaczoną na karcie poszukiwacza, którą

każda z grup otrzymuje na samym początku na jednej stronie, zaś na drugiej karty poszukiwacza znajdują się zadania do rozwiązania. Po zakończonej grze, grupy przepisują litery z oznaczonych pół cyframi, potem litery utworzą rozwiązanie.

Przykładowe zadanie brzmi następująco:

„Przedmiot ten znajduje się nad wejściem do muzeum (w holu). Rozwiąż rebus, a otrzymasz nazwę herbu Kraszewskich. Sprawdź, z jakiego rodzaju materiału został on wykonany?”. Czy kolejne zadanie: „Kolejny obiekt został zbudowany przez Kajetana Kraszewskiego i przeznaczony był do hodowli egzotycznych roślin. Niestety nie zachował się do dziś. Pozostały tylko zdjęcia”.

Druga z gier to „W Parku Kraszewskiego”. Trasa gry wiedzie przez romanowski park z przełomu XVII i XVIII wieku, gdzie Józef Ignacy Kraszewski spędzał swe radosne dzieciństwo. Reprezentantom świata roślin tworzącym florę zespołu parkowo-dworskiego nadano imiona bądź nazwiska bohaterów literackich stworzonych przez pisarza. Grupy biorące udział wykorzystują mapę, na której oznaczone są miejsca ich występowania oraz znajdujące się na drugiej stronie opisy poszczególnych gatunków. Numery zadań odpowiadają punktom na mapie. Litery z oznaczonych pół utworzą rozwiązanie.

Przykładowe zadanie w tej grze brzmi: „Wędrówka po parku Kraszewskiego rozpoczynamy od miejsca, gdzie znajduje się ławeczka pisarza. Jest to aleja świerkowa, ukochane miejsce zabaw „małego Józia”. Jednemu z tych dorodnych drzew nadano nazwisko wyjątkowej postaci, która zasłynęła obroną Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego. Taki tytuł nosi również jedna z powieści J.I. Kraszewskiego. Należy podjąć widniejącą na drewnianej tabliczce nazwisko tegoż bohatera”.

Ale to nie jedyne przedsięwzięcia edukacyjne prowadzone przez muzeum. Również w ofercie edukacyjnej można znaleźć wydarzenia, które odbywają się w siedzibie muzeum w ramach projektu pt. „Rozszerzenie oferty edukacyjno-kulturalnej Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie” dofinansowanego ze środków Ministra Kultury

i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura Dostępna”.

Pierwszym był wyjazd do innego biograficznego muzeum, poświęconemu Henrykowi Sienkiewiczowi w Woli Okrzejskiej. Kolejnym zadaniem były warsztaty malarskie, na których młodzież malowała pejzaż, martwą naturę, jak również wykonywała obrazy przedstawiające Józefa Ignacego Kraszewskiego. Innym z takich wydarzeń był „Teatr w Romanowie”, który odbył się w dniu 24 października 2015 roku. Turyści, którzy przybyli do Romanowa mogli zobaczyć dwa przedstawienia teatralne: „Zemstę” Aleksandra hrabiego Fredry oraz „Brühl”, czyli o zawiłościach ludzkiej

Zbigniew Woszczyński

Ocalenie kościoła w Orchówku

Wspomnienie o ks. majorze Władysławie Malawskim

W kościele OO. kapucynów w Orchówku, tuż przy wejściu znajduje się niepozorna tablica z napisem: „1944 r. ks. Władysław Malawski ratuje podminowany kościół przed wysadzeniem w powietrze”. Kto z nas wie, kim był ksiądz W. Malawski? Tylko nieliczni mieszkańcy Włodawy i okolic pamiętają księdza. Naoczny świadek tamtego wydarzenia dał się namówić na rozmowę i podzielił się swoimi wspomnieniami.

„Pamiętam dobrze księdza majora Władysława Malawskiego” – mówi mieszkaniec Włodawy. - Do 1939 r. był on proboszczem i kapłanem wojskowym kościoła garnizonowego parafii Prużany (obecnie Białoruś). Tam właśnie stacjonował 25 pułk ułanów, który pod względem dyscypliny i wyszkolenia był jednostką elitarną w II Rzeczypospolitej. Po napaści Sowieców na Polskę 17 września 1939 roku, ksiądz kapłan przedostał się konno z Prużan do Włodawy, uciekając przed bolszewikami. Pełnił funkcję wikariusza w kościele pw. św. Ludwika we Włodawie, a później został administratorem parafii rzymskokatolickiej w Orchówku. W tym czasie kościół został zamieniony przez okupanta niemieckiego w magazyn zbożowy” – mówi świadek wydarzeń.

„Pamiętam, kiedy Niemcy szykowali się do napaści na Związek Radziecki. Ja miałem wtedy 12 lat i często bywałem u księdza w Orchówku. Widziałem wysokich rangą niemieckich oficerów stacjonujących na plebanii. Rozkładali na stole mapy i szwargotali coś po niemiecku... Orchówek w czasie okupacji bardzo się zmienił. Niemcy wycięli wysokie drzewa porastające skarpe przy Bużysku... Pamiętam, jak groblą wzdłuż Bugu pędzono Żydów do Sobiboru, a potem, gdy front już się powoli zbliżał, ludzi zmuszonych do kopania okopów. Wtedy właśnie zamieniano kościół w Orchówku”.

Ks. W. Malawski wykazał się wielką odwagą i inteligencją. „Poszedł do Niemca i powiedział: „Panie oficerze, wojnę i tak wygramy, po cóż wysadzać kościół? Bolszewicy do kościoła

natury” na podstawie powieści „Brühl” Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pierwsze widowisko zostało przygotowane przez Teatr Pokoleń z Siennicy Różanej oraz Grupy Teatralnej Perły Życia z Kodnia.

Następnym muzealnym przedsięwzięciem był wyjazd do Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie na sztukę teatralną „Kupiec Wenecki” Williama Szekspira.

Więcej informacji na temat oferty edukacyjnej przygotowaną przez Muzeum Romanowie mogą państwo odnaleźć na stronie internetowej muzeum www.muzeumkraszewskiego.pl, jak również na fanpage'u muzealnym na Facebooku.



Ks. W. Malawski

nie chodzą”. Niemiec uderzył księdza w twarz i przewrócił na ziemię, ale wydał rozkaz rozminowania kościoła” – opowiada świadek wydarzeń.

„Już po wojnie, w 1945 roku, ksiądz kapelan został przeniesiony do parafii w Dołhobrodach. Po przejściu na emeryturę wyjechał do swojego brata Józefa, który mieszkał w Biłgoraju. Niestety, wtedy nasz kontakt się urwał. Potem dowiedziałem się, że zmarł i spoczywa na tamtejszym cmentarzu” – wspomina rozmówca.

Ks. major W. Malawski
ps. Tęcza należał do wło-



Autor obrazu: Albert Müllhoff - grenszuc. 09.03.1944 r.
(reprodukcja w zbiorach Zbigniewa Woszczyńskiego)

dawskiego zgrupowania AK, a jego czyny zasługują na ocale-
nie od zapomnienia. Bohaterska postawa księdza pozwoliła
ocalić kościół przed wysadzeniem.

Zapewne fundatorzy
kościoła w Orchówku (ok.
1560r.) – Jerzy Krupski herbu
Korczak i jego brat Kryspin¹
byliby dumni z uratowania
kościoła. Gdyby nie nie-
złomna postawa księdza
Władysława Malawskiego,
wydarzenia koronacyjne i
rocznicowe, których świad-
kami byliśmy w sierpniu
2015 r., przypuszczalnie nie
miałyby miejsca.

¹O. Gabriel Bartoszewski OFMCap, *Matka Boża w Orchówku, Warszawa-Orchówek 2015, s. 15*

Adam Panasiuk

Mennonici z Michałowa

Michałów, zwany niegdyś Michelsdorfem, to wieś wyjątkowa, od początku istnienia wpisująca się w pejzaż wielokulturowości ziem polskich. Założona została przez mennonitów, w których żyłach płynęła krew berneńskich chłopów, alzackich wieśniaków, francuskich rolników i niemieckich bauerów.



Misyjna działalność ich starszych wzbogaciła kolonię o nowych współwyznawców nie tylko polskiej, ale i żydowskiej narodowości. Trudne warunki gospodarowania na podmokłym terenie oraz brak pomocy ze strony właścicieli i dzierżawców dóbr andrzejowskich zmusiły niebawem część kolonistów mennonickich do jej opuszczenia. Opuśtoszałe zagrody odkupywali Niemcy wyznania ewangelicko-augsburskiego, aż wieś stała się na wskroś niemiecka – pisze Andrzej Kaproń w przedmowie mojej książki pt. „Michałów. Śladami zapomnianej historii”, wydanej w 2013 roku. W obecnym artykule chciałbym przedstawić losy założycieli tej niezwykle historycznie miejscowości, którą na co dzień wielu z nas mija, jeżdżąc z Włodawy do Lublina.

Pod koniec XVIII wieku na tereny południowego Podlasia i Chełmszczyzny napływali liczniej koloniści z Europy Zachodniej. W 1796 roku w niedawno założonym Urszulinie osiedlili się szwajcarscy i niemieccy mennonici, którzy po niedługim czasie zaczęli budować się na niewielkich wzniesieniach na północ od osady. W ciągu kilku lat już niemalże cała społeczność mennonitów mieszkała w nowym miejscu, które nazwano Michelsdorfem. Formalnie wieś została ery-

gowana w 1804 roku przez Michała Węglińskiego, właściciela dóbr andrzejowskich.

Legenda głosi, że nazwa „Michelsdorf” pochodzi od imienia Michał, który miał sprowadzić tutaj osadników na miejsce stałego osiedlenia: Miał ten Michał krowę, która już na nowej osadzie urodziła dwa byczki bliźniaki. Koloniści uznali to za dobrą wróżbę i gdy te podrosły, oborali bruzdę wokół swoich posiadłości na Michałowie. Ślubowali jednocześnie, że w soboty nie będą wywozić gnoju na pole, co miało uchronić ich pola przed gradem. Ślubów dotrzymywali, w soboty gnoju nie wywozili i nigdy się nie zdarzyło, żeby gradobicie spustoszyło ich pola i uprawy.¹

Mennonici, których przodkowie w większości pochodzili ze szwajcarskiego kantonu Berno, przybyli do Urszulina z miasteczka Montbéliard (niem.: Moempelgard) we Francji. Przyjechali w te strony na zaproszenie księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (ówczesnego właściciela Włodawy), nie z powodu ucisku i dyskryminacji w swoim dotychczasowym kraju, lecz w celu poszukiwania lepszych warunków gospodarczych. W wyniku trzeciego rozbioru Polski w 1795 roku okoliczne ziemie znalazły się w granicach Cesarstwa

Austrii, dlatego nie bez znaczenia była polityka zachęcająca do osadnictwa. Aby zagospodarować duże powierzchnie nieużytków władze austriackie dążyły do jak najszybszego zasiedlenia nowej prowincji, tj. słabo zaludnionej Galicji Zachodniej, zwalniając nowych osadników z opłat celnych, a na miejscu oferując im korzystne warunki. Na decyzję mennonitów o wyjeździe z Montbéliard niewątpliwie miały także wpływ wydarzenia związane z wybuchem rewolucji francuskiej.

Czartoryski zdecydował się na sprowadzenie mennonitów po tym, jak zetknął się z nimi podczas pobytu w Montbéliard na dworze teścia swojej siostry Marii – Fryderyka Eugeniusza Wirtemberskiego. Z dokumentów zebranych przez związek wyznaniowy mennonitów w Stanach Zjednoczonych dowiadujemy się, że Czartoryski wówczas spotrządził dziewczynę o nazwisku Stucki służącą w jego domu, skromnie ubraną i odnoszącą się do innych z szacunkiem. Zaczął się więc o nią wypytywać oraz o jej współwyznawców. Gdy zobaczył ich pracujących, zechciał koniecznie sprowadzić ich do siebie, co też uczynił.² Grupa kilku rodzin z Montbéliard wyruszyła na polskie ziemie 8 lutego 1791

nich kilka nowych osób.

Po przybyciu do Urszulina jedni zatrzymali się w wynajętych lub kupionych chatkach, drudzy zamieszkali przy sąsiadach. Zaraz po żniwach 1796 roku koloniści rozpoczęli budowę ziemianek, prowizorycznych chałup i szop na znajdującym się po stronie północnej pobliskim wzniesieniu, otoczonym bagnami i podmokłymi lasami, tworząc osadę Michelsdorf. W następnych latach napływały kolejne rodziny – w 1797 roku: Maurerowie, Sutterowie, Schragowie, Riesowie; w 1802 roku: Flickigerowie oraz Joseph Mündlein (Mendelheims) z żoną i Paulem Voranem. Legenda głosi, że Mündlein był synem bogatego hrabiego, obywatela Niderlandów, który będąc rzymskokatolickiej wiary pragnął, aby jego jedyny syn wybrał drogę kapłańską. Józef zbuntował się i opuścił swój dom, kraj, bogactwo ojca i wyruszył do Polski, gdzie został protestanckim duchownym.⁴ Podczas zakupów w Lublinie miał spotkać małego chłopca, pięcioletniego sierotę o imieniu Paweł (Paul). Chłopiec nie znał swojego nazwiska, a na pytania hrabiego o tożsamość odpowiedział: Chcę iść z tobą do domu. Hrabia wziął do domu dziecko i pozwolił mu zamieszkać jako sługa, jednak nigdy



Topograficzna Karta Królestwa Polskiego, 1839.

roku. Władze Księstwa Wirtembergii, w którego granicach znajdowało się wówczas Montbéliard, przyznały grupie paszport. Znajdowała się w nim prośba do wszystkich i każdego zaangażowanego o pozwolenie następującym niemiecko-szwajcarskim osobom: Moses Gering, Johann Graber, Johann Litch, Peter Kaufman z jego żoną Elisabeth Graber i Anna Rothe (którzy są w drodze do Polski) o przejazd bez przeszkód oraz prośba do wszystkich o zapewnienie tym ludziom wsparcia, którego mogą potrzebować podczas podróży, biorąc pod uwagę dobrowolną ofertę wzajemności w równych przypadkach. Do paszportu książę Wirtemberski dołączył list o następującej treści: Szwajcarzy i anabaptyści, których imiona pojawiły się w wyżej wymienionym paszporcie, zostały częściowo wpisane lub wpisywane są w służbę księcia Adama Czartoryskiego, wielkiego generała Podola, i dlatego są odpowiednio rekomendowane do dobrej woli, rady i czyny wszystkich zaangażowanych przez niżej podpisanego, że jego książęca wysokość, książę uczyni to samo w takich samych okolicznościach.³ W drodze przez księstwa niemieckie dołączali kolejni, aż w końcu wędrowcy dotarli do podlowskiej miejscowości Einsiedel, w której osiedlili się przynajmniej na rok. Tam dołączyło do

go nie adoptował.⁵ Chłopcu dał nazwisko Voran. Joseph Mündlein stał się jednym z przywódców europejskiego ruchu amiszów.

Szwajcarscy osadnicy otrzymali stosunkowo duże nadziały ziemi, dochodzące nawet do 30 mórg, aczkolwiek ziemi bardzo nieurodzajnej. Użytkowali je na zasadzie nieograniczonej w czasie dzierżawy czynszowej. Mieli zapewnioną pomoc finansową państwa na zakup budulca do budowy gospodarstw, także na zakup zwierząt hodowlanych, narzędzi gospodarskich, czy ziarna pod zasiew. Już po kilku latach od przybycia kupili w Urszulinie od współwłaściciela dóbr andrzejowskich Dominika Bonieckiego dom zajezdny i browar, które przynosiły wspólnocie znaczne dochody. Zostali zwolnieni na rok z pańszczyzny, a także na pewien okres z różnych podatków i czynszów oraz ze służby wojskowej. Ich prawa i obowiązki spisano w 1806 roku w andrzejowskiej hipotece: Osada Szwajcarów Michelsdorf zwana w Dobrach przedmiotem niniejszej regulacji będąca posiada prawem własności wyłącznej:

a. Grunta – sady – ogrody – pola i łąki pod obowiązkiem płacenia co rocznie za każdego morga wiedeńskiego (po wyświeceniu lat wolnych) w miesiącu Listopadzie o świętym Mar-

cinie po zł. Pol. Cztery

b. Prawo wolnego wrębu w lasach do Dóbr Wytyczna i Andrzejowa należących na opał i budowlę

c. Prawo wolnego pastwiska

d. Młyn wiatrak

e. Wolne uprawianie wszelkich użytków, rzemiosł różnych i profesyi

f. Wolność pędzenia wodek, destylowania likworom

g. Wolność pędzenia wodek wszelkie podług praw Rządowych.⁶

Szwajcarscy menonici posługiwali się językiem niemieckim, ale z racji zamieszkiwania przez kilkadziesiąt lat we Francji charakteryzował się on naleciałościami z francuskiego. Osadnicy ci należeli do jednej z trzech grup amisów w Europie Środkowo-Wschodniej, ruchu religijnego powstałego w wyniku podpisania porozumienia w niemieckim miasteczku Essing. Karta Essing zobowiązywała wszystkich sygnatariuszy do przestrzegania zasad określających sposób życia. Widnieją w niej więc nazwiska wszystkich założycieli tego ruchu, w tym Josepha Schraga, przodka jednego z mieszkańców Michelsdorfu. Amisze michelsdorfscy byli odłamem nieco większej grupy wyznaniowej – menonitów, którzy w czasie kolonizacji józefińskiej osiedlili się w Galicji.

Wskutek kolejnych migracji na początku XIX wieku w Michelsdorfie pojawiły się rodziny Szwarzów, Kordyciów, Wolbertów i Kiryków. Rodzina Szwarzów była wyznania luterńskiego, dopiero dzieci Jakuba Szwartz przystąpiły do Zgromadzenia Menonitów w Michelsdorfie. Z powodu braku własnych instytucji religijnych większość mieszkańców osady uzyskiwało wpisy metrykalne w rzymskokatolickim kościele parafialnym w Wereszczynie. Proboszcz łański, jako urzędnik stanu cywilnego, prowadził rejestr urodzeń, ślubów i zgonów nie tylko dla rzymskich katolików, lecz także dla żydów, ewangelików czy menonitów, zwanych przez tutejszą ludność „manistami”. Dopiero w 1829 roku upoważniono kapłana z Michelsdorfu, także kapłanów z trzech innych miejscowości Królestwa Polskiego, do sporządzania aktów stanu cywilnego dla ludności tego wyznania.

W Michelsdorfie menonici nie mieli swojej świątyni, dlatego też duchowi liderzy Joseph Mündlein i Christian Gräber, a po ich śmierci – Jacob Gräber i Christian Stucki, odprawiali nabożeństwa w każdym z prywatnych domów członków wspólnoty. Zasady ich wiary różniły się diametralnie od tych uznawanych przez Kościół rzymskokatolicki. Charakterystyczną cechą religii menonitów jest chrzest dorosłych. Wychodzą bowiem z założenia, że najpierw trzeba poznać i zrozumieć zasady wiary, dopiero po tym można zostać ochrzczonym. W świątyniach nie umieszczają obrazów ani krzyży, nie uznają czyśćca, świętych czy spowiedzi, gdyż – jak nauczają – nie potrzebują pośrednika między Bogiem a sobą. Menonici nigdy nie przysięgają, a prawdomówność

stwierdzają podaniem prawicy i wypowiedzeniem słów „tak” lub „nie”. Bardzo dosłownie traktują przykazanie „nie zabijaj”, dlatego są przeciwnikami służby wojskowej. Kurt Lück pisał⁷, iż michelsdorfscy menonici szczególnie czcili niedzielę, podobnie jak żydzi szabas. Na ten dzień myli nogi, a wszystkie posiłki przygotowywali już w sobotę.

Menonici z Michelsdorfu byli nie tylko bardzo pobożni, lecz także dobrze wykształceni (prawie wszyscy piśmienni) oraz niezwykle pracowici. Wykazywali się wysokim kunsztem w osuszaniu bagien. Mieli nadzieję, że na terenach Polesia stworzą sobie dogodne warunki bytowania, jednak ziemię te okazały się za trudne do rozwoju gospodarczego, co spowodowało stopniowe opuszczanie wsi. W latach 1807-1815 większa część wspólnoty sprzedała swoje gospodarstwa i wyjechała na wschód, osiedlając się na Wołyniu w miejscowości Edwardów koło Dubna. Pierwsza fala emigracji wystąpiła na skutek zachęty w postaci zaproszenia wystosowanego przez księcia Michała Lubomirskiego, który pokrył wszelkie koszty związane z przeprowadzką. Nie bez znaczenia był fakt, że okoliczne wsie uległy ogromnym zniszczeniom podczas wojen napoleońskich. Bezpośrednim powodem wyjazdu mógł stać się jednak spór z właścicielem dóbr andrzejowskich Michałem Węglińskim, gdyż menonici, opuszczając wieś, zabrali ze sobą plan kolonii i wszelkie dokumenty potwierdzające prawo własności oraz zasady użytkowania gruntów.

Na początku lat dwudziestych niektóre rodziny powróciły z Wołynia, kolejne przyjechały w 1829 roku. Jednak od połowy lat trzydziestych menonici ponownie zaczęli wyjeżdżać na Wołyń, a ostatnie rodziny opuściły Michelsdorf w 1837 roku, udając się do wsi Horodyszcz koło Równego. Po kilku latach powróciła jedynie Anna Schrag i tutaj zmarła w 1872 roku. Druga fala emigracji menonitów (około 90 osób) miała prozaiczny powód. Kurt Lück pisał, że trzymały się one [tj. rodziny] na dystans od innych kolonistów i póki co zawierały małżeństwa tylko między sobą, aż do momentu, kiedy nie było to już możliwe. Wtedy także oni przenieśli się na Wschód.⁸ Wyjazd tej grupy zapewne został przyspieszony na skutek zaniechania planu budowy kanału wodnego prowadzącego z Włodawy do Łęcznej, czy też zbiornika wodnego w okolicy Włodawki. W 1824 r. służby rządowe opracowały na miejscu projekt połączenia kanałowego rzeki Bugu i Wieprza, mniej więcej pomiędzy Włodawą a Łęczną. Pomysł i cel były wcale dobre, mogące i dziś jeszcze, pomimo linii kolejowych brzesko-chełmskiej i nadwiślańskiej, mieć wielkie znaczenie ekonomiczne dla powiatów: lubartowskiego, chełmskiego i włodawskiego i całego porzecza Bugu od granicy austriackiej do Włodawy. Wykonanie polegało na zużyciu całego szeregu jezior, leżących na linii owego kanału w pow. włodawskim, jako to: Wytyczno, Nadrybie, Wielkie, Wązkie, Płatyckie, Karaśne i kilka innych pomniejszych.

Z Jeziora tych Wytyczno jest jednym z największych w Królestwie. Zadaniem kanału – ułatwienie spływu z pow. włodzimierskiego, kowelskiego, hrubieszowskiego, chełmskiego, włodawskiego najkrótszą drogą przy pomocy Wieprza do Wisły, bez potrzeby przebycia całkowitej przestrzeni

¹ Z. Gienza, *Historia miejscowości Gminy Urszulin, „Liderzy Polesia”, 2007, nr 3, s. 9.*

² Stahly, *The Montbéliard Polish Move to Poland in 1791. Mennonite Family History, 1989, s. 13. Z angielskiego tłumaczyła Agata Panasiuk.*

³ S. Smith Bales, *The Swiss Mennonites of Moundridge. Kansas, 1981, s. 29. Z angielskiego tłumaczyła Paulina Sarama.*

⁴ P. Voran, *The Voran Family from Michelsdorf, Galicia to Kansas, http://freepages.genealogy.rootsweb.ancestry.com. Z angielskiego tłumaczył Adam Panasiuk.*

⁵ Ibidem.

⁶ Hipoteka Dóbr Andrzejów (sygn. 1a-e), Hipoteka we Włodawie (zesp. 118/0). Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie.

⁷ K. Lück, *Die deutschen Siedlungen im Cholmer und Lubliner Land, s. 50, Poznań 1933. Z niemieckiego tłumaczyła Urszula Kiecka.*

⁸ „Gazeta Handlowa”, nr 55 z 1893 r., s. 3.

Piotr A. Czyż

„Dwór, pałac, zamek domem, czyli obiekt westchnień przeszłości na terenie powiatu włodawskiego”

cz. 2 (cz. 1 nr 20)

Dwór, pałac, zamek niegdyś obiekt westchnień poczciwego człowieka, który mieszkał nieopodal w małej chatynce. A dziś również obiekt westchnień, ale także marzenie człowieka, który stara się uciec od natłoku zadań w pracy, czy uciec z zatłoczonego miasta, aby po prostu odpocząć.

Druga część artykułu to próba ukazania pozostałości mieszkalnych na terenie dawnego powiatu włodawskiego, zwanego niegdyś Wielkim Powiatem Włodawskim.

Podobnie jak w poprzedniej części, bazą źródłową był Katalog Zabytków Sztuki w Polsce tom VIII dotyczący województwa lubelskiego, wspomnienia, źródła archiwalne, jak również książki, które ukazały się w przeciągu kilku lat. Na terenie powiatu włodawskiego i trzech gmin położonych w powiecie, a mianowicie Urszulina, Hańska i Woli Uhruskiej znajdują się liczne zabudowania mówiące o szlachcie, ziemianach. Ale trudno określić dokładne umiejscowienie domu właścicieli i trudno także odnaleźć szczegółowe opisy domów. Jedynie drobne wzmianki mogą stanowić przyczynek do szerszego szukania zapisów i opisów zamieszkałych terenów.

Podobnie jak w pierwszej części jest to tylko próba nakreślenia problemu badawczego, a nie forma pełnego wykorzystania tematyki ziemiańskiej na terenie ówczesnego powiatu włodawskiego.

Na terenie gminy Urszulin można znaleźć wzmiankę o dworze w Wytycznie. Autor książki pt. „Wytyczno-Wółka

Bugu, okalającego olbrzymim kręgiem gubernię siedlecką, a nader uciążliwego dla żeglugi. Budowa kanału doprowadziłaby także do osuszenia okolicznych bagien. Inwestycji nie zrealizowano ze względu na wysokie koszty.

Wytycka. Śladami zapomnianej historii” Adam Panasiuk po wnikliwej kwerendzie znalazł opis tegoż dworu.

Powołując się na autora książki czytamy, że dwór w miejscowości Wytyczno istniał już w pierwszej połowie XVII, zaś dokładniejszy opis jaki jest możliwy pochodzi z roku 1721 r., kiedy doszło do podziału majątku wytyckiego pomiędzy Młodziejewskimi i Sosnowskimi. W opisie dworu czytamy: *Ganek stary bardzo zły. Sien także stara, ściana jedna zatyłkowa przez Pana Sosnowskiego w słup przesypana. Drzwi z przychodu y na zatyłem na zawiasach, Izba wielka do niej wielkiej alkierz zatyłkowy, drzwi do niego na zawiasach, okien dwie w drewno oprawnych, podłoga zgniła stara zła, ściana od podwórza zgniła spróchniała, skantowana przez hr. Sosnowskiego słupem zaparta, y sem szystek alkierz od Izby wielkiej potrzebuie reparacji. Za izbą z alkierzem izdebka mała, piec biały y kominek, które Sosnowski kosztem swoim przesytał y postawił drzwi do niej, z sieni na zawiasach okno ideno w drewno drugie w drzwi do komory wielkiej także na zawiasach, okno jedno w drewno w teyże komory drzwi dwoie jedne do wielkiej izby drugie do alkierza tylnego na zawiasach, to zabudowanie dostaie Sosnowskim¹.*





Pałac w Uhrusku. Źródło: www.dwory.cal.pl

Na terenie gminy Hańsk istniał dwór wzmiankowany na pierwszą połowę XVII wieku i mówi się o starym dworze w Hańsku. W archiwaliach XVIII-wiecznych w dwóch miejscach wzmiankuje się o dworze hańskim. Pierwszą jest wzmianka z 1724 roku mówiąca o przydworskich łąkach. Jednak, jeżeli możemy mówić o szczegółach, to owe łąki należały do chełmskiego konwentu bazylianów. Oraz druga wzmianka, znajdująca się w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich.

Jednak w innym źródle, a mianowicie w księgach grodzkich chełmskich i w kontrakcie pomiędzy właścicielami i dzierżawcami dóbr hańskich tam umieszczonym czytamy:

¹ A. Panasiuk, *Wytyczno-Wólka Wytycka. Śladami zapomnianej historii*, Wytyczno 2014, s. 12.

² B. Seniuk, *Zarys dziejów gminy Hańsk, Chełm 2009*, s. 64.

³ *Ibidem*, s. 65.

⁴ <http://www.dwory.cal.pl/podstrony/uhrusk.php?wojew.lubelskie> [dostęp: 10 lutego 2016]



Piotr A. Czyż

Pałac w Adampolu we wspomnieniach Krystyny Zamoyskiej

CZ. 4 (cz. 3 nr 20)

Jesienne wieczory, zimowe wieczory - cóż wtedy robić? Wielu z nas myśli, czyta czy oddaje się innym formom relaksacyjnym; doskonałym przykładem może być oglądanie filmu, czasem filmów animowanych, czytanie książek czy nawet słuchanie muzyki. A co mogły robić dzieci w okresie międzywojennym? Cóż mogła robić mała hrabianka Krystyna Zamoyska?

To samo, co wszystkie dzieci w okresie dzieciństwa. Bawiła się, słuchała co rodzice czytali, uważnie słuchała otoczenia, jak to każde dziecko. Ale skąd te wiadomości dotyczące jednej z bajek? A mianowicie, bajka „Królewna Śnieżka i siedmiu Krasnoludków”. Bajka dość interesująca, powstała w okresie kiedy świat powstawał z Wielkiego Kryzysu. Należy zakładać, że swoją premierę w Polsce miała ok. 1938. Wtedy było wiadomo, że każde dziecko chciałoby ją zobaczyć. Jednak Krystynie nie było to dane, ponieważ zachorowała. Ale we wspomnieniu możemy przeczytać,

Dwór drewniany z przykryciem dranicowym. Trójwewnętrzny: dwie izby i piekarnia. Piece grzewcze z białych kafli, stan dobry. Wnętrza izb oświetlone dwoma oknami każda. Szyby w oprawach drewnianych i ołowianych. Stajnia drewniana poszyta słomą. Dwór opasany płotem z wrotami przejezdny. Za płotem stodoła. (...) A najprzód dworek sam, nieostrożny, tylko stary płot już obalony około niego, dranice stare już miejscami powypadały². Oraz (...) Wrota do tego dworka obalone. We środku, to już pod tym dachem izdebek dwie a trzecia piekarnia. Okien w tych izdebkach dwie, a w drugiej jedno, w ołów oprawne, a drugie w drewno, szyby. W tych izdebkach piece białe kaflowe, dobre. Ex opposito samego dworku stajnia nowa dylowana i dobrze poszyta³.

Na terenie gminy Wola Uhruska w miejscowości Uhrusk znajduje się XIX-wieczny dwór utrzymany w stylu klasycystycznym, znacznie przekształcony po przebudowie dokonanej w latach 60-tych. Otacza go park spacerowy, który uległ znacznemu przetrzebieniu, które obecnie zostało uzupełnione nasadzeniami, jednakże uległa zatarciu pierwotna kompozycja przestrzenna. Zespół pałacowy opuszczony, niszczyje. Dawniej mieścił się tu Zakład Doświadczalny Akademii Rolniczej z Lublina⁴.

że mała Krysia wierzyła w krasnoludki. O czym pisała w swoich wspomnieniach miesiące letnich¹. Chęć zobaczenia bajki bardzo ją zdeterminowała do życia. Ale cierpliwie musiała czekać, aż wyzdrowieje. A nagrodą była możliwość obejrzenia Królewny Śnieżki i siedmiu Krasnoludków.

Wspomnienie pochodzi z książki Krystyny Zamoyskiej „Have you forgotten? A Memoir of Poland 1939-1945”.

Mama pojechała do Warszawy po południu. Błagałam ją, żeby wzięła mnie z sobą i mogłabym zobaczyć Królewnę

Śnieżkę i Siedmiu Krasnoludków, ale powiedziała NIE.

Nie mogę chodzić. Moje nogi nie chcą się ruszyć. Mówię Alicji, mojej kuzynce i przy okazji nauczycielce, kiedy woła mnie na kolację. Łapie mnie za nogi, zdejmuję je z jednej strony łóżka i podciąga mnie. Nogi się pode mną uginają i jestem na podłodze. Alicja wzdycha. Tego wieczoru wysła lekarza do mojego pokoju. Kiedy następnego popołudnia moje nogi nadal nie chcą się ruszyć, Alicja wzywa lekarza z miasta. Wchodzi z nią do pokoju, mierzy mi temperaturę i pyta o moje nogi. Mówię ‘Au’ tylko, kiedy kuje mnie agraftą u dołu stopy, ale nie pozwalam jej się ruszyć. Jestem zdeterminowana. Protestuję, gdy obydwoje pomagają mi wstać i kiedy puszczają spadają na podłogę. Lekarz ostrożnie bada mięśnie w moich łydkach i udach, następnie kręci głową i mówi do Alicji: ‘Nic na razie nie mogę powiedzieć’.

Każdego dnia zjawia się ponownie z innym lekarstwem lub nową teorią. Każdej nocy tańczę i skaczę po pokoju dopóki nie słyszę kroków. Wówczas wracam na łóżko i paraliżuje moje nogi. Po 9 dniach paraliżu Mama i Tatak decydują w Warszawie, iż powinnam właśnie tam zobaczyć specjalistę. Moje podekscytowanie sprawia, iż jeszcze trudniej opanować moje nogi w bezruchu. Jadę do Warszawy! Kiedy już tam będę, jakoś wiem, że uda mi się zobaczyć Królewnę Śnieżkę.

Specjalista w klinice w Warszawie pyta: Powiedz Christine, kiedy po raz pierwszy zauważyłaś, że coś jest nie tak z

twoimi nogami? Co wówczas robiłaś? Rozmawiałaś z kimś?

-Rozmawiałam z mamą. Nie chciała pozwolić mi jechać z nią do Warszawy, żeby zobaczyć Królewnę Śnieżkę.

-W jakim celu twoja mama podróżowała do Warszawy?

-Nie wiem’.

Leżę na stole do badania wylewając całe moje pragnienie zobaczenia filmu i mówiąc mu o mojej potrzebie potwierdzenia istnienia krasnoludków.

-Christine, myślę że mam dla ciebie lekarstwo. Położę gorące okłady na twoje nogi.

Po około godzinie powinno już

być lepiej i może mama zabierze cię na film.

Lekarz rozmawia z mamą w pokoju obok.

-Hrabino Zamojska, z córką wszystko w porządku. Nie ma śladu atrofii w jej nogach i musiała dosyć dużo ćwiczyć w swoim pokoju kiedy wy się martwiliście i nie zdawaliście sobie sprawy.

Ależ Pani Hrabino, Pani córka uważa za bardzo ważne aby zobaczyć Królewnę Śnieżkę i Siedem Krasnoludków. Wie Pani, sama Pani jej pomogła wierzyć w te rzeczy. Może było lepiej powiedzieć córce iż powodem Pani wyjazdu do Warszawy była śmierć Pani brata.’

Mama wchodzi do gabinetu uśmiechając się: -Pan doktor mówi, że znalazł dla ciebie lekarstwo. Huśtam nogami do przodu i do tyłu siedząc na brzegu stołu, mając nadzieję że nie wyzdrowiałam zbyt szybko.

-Dziś po południu, jeśli będziesz mogła chodzić, pójdziesz zobaczyć Królewnę Śnieżkę.



Kadr z bajki Królewna Śnieżka i siedmiu Krasnoludków

¹ Piotr A. Czyż, *Pałac w Adampolu we wspomnieniach Krystyny Zamoyskiej. Cz. 3, „Wschód” Kwartalnik społeczno-kulturalny*, nr 4 (20) 2015, s. 32-34.

Adam Panasiuk

Co pisano o Włodawie w XIX-wiecznej prasie...

Przedstawiamy kolejne ciekawostki, pochodzące z prasy XIX stulecia i poruszające sprawy z życia ziemi włodawskiej. Tym razem chciałbym przybliżyć obraz jarmarków włodawskich. Ich opis znajdujemy chociażby w „Gazecie Warszawskiej”, w numerze 263 z 1865 roku:



Jarmark we Włodawie

WYKAZ IMPREZ POWIATU WŁODAWSKIEGO

IV-VI 2016 R.

Jarmark w Włodawie

Jarmark włodawski, jak wiadomo, zaczyna się dnia 13 Października na Pokrowę czyli w dzień opieki Matki Boskiej i trwa dni 7. Odbывается nie we Włodawie, ale we Włodawce, miasteczku małym tuż za Bugiem położonym. Tego roku nieco więcej był ożywiony jak lat zeszłych. Futra były w ogóle tanie; przybyło 7 czy 8 kupców chrześcian i starozakonnych, z futrami z Lublina i Brześcia Litewskiego. Targ na woły także był w ruchu. Przyprawiono wołów parę tysięcy, jako do miejsca kwarantanny która egzystuje we Włodawie z tej strony Buga. Po trzech tygodniach, pozostałe towary, kupcy którzy w r.b zjechali na tutejszy jarmark, przewieźli, (podobnie jak to zwykle ma miejsce) na dzień Śgo Dymitra do miasteczka Opalina o 3 mile odległego, gdzie odbywa się jarmark na kozuchy. Obecnie jarmarki włodawskie zeszły do mniejszych rozmiarów, ale miały dawniej czasy swej świetności mianowicie przed kilkunastu laty. Tego roku żadnej nie było restauracji ani żadnej

Ciąg dalszy kwerendy polskiej prasy XIX stulecia. W „Dzienniku Literackim”, w nr 43 z 1862 roku, znajdujemy włodawską legendę o dwóch kozakach, skarconych za profanację miejscowego cmentarza. Jej autorem jest Teofil Lenartowicz, etnograf, poeta romantyczny, który po udziale w powstaniu w 1848 roku przebywał na emigracji. Szczególną fascynacją otaczał folklor mazowiecki, ale w jego twórczości znajdujemy również ślady zainteresowania historią naszych stron.

Legenda

Na włodawskim smętarzu kozactwo szalone
Znieważało krzyż pański, cierniową koronę,
I palmy, męczeństwa znaki;
Rąbali krzyż szablami,
Brudzili plwocinami,
Opojone moskiewskie żołdaki.

Bożą mękę wycieli,
Napluli się, naśmieli,
I odeszły dwie bestje plugawe,
A krzyże się chyliły,
I milczały mogiły,
I dął wietrzyk w łodygi i w trawę.

Dął, zagrywał na trzinie:
- Panie! Oto krew płynie,
I Twe święte oblicze wróg kala:
A Ty patrzysz tak chłodno,
Na tę zgrają niegodną,
Co Twe krzyże i domy obala.

I przycichną w pokorze,
Szepcąc: pokaż cud Boże!
I ucieszył się wietrzyk nasz z pola,
I tylko anioł chwały,
W powietrzu klęczał biały,
I powtarzał: niewola! niewola!

A na wtóry dzień była poroda,
Aż tu naraz dwóch trupem upada,
Dwaj kozacy z kulbaki się zwiną,

muzyki, oprócz jednej szejnekaterynki, która rozweselała gawiedź jarmarczną.

Kolejna wzmianka z „Gazety Warszawskiej” (nr 250 z 1966 roku) potwierdza tylko fakt, że włodawskie jarmarki traciły na znaczeniu.

Jarmark Włodawski tegoroczny jak wiadomo od dnia 13 Października t.j. od święta Opieki N. Maryi Panny rozpoczynający się, był rzec można bardzo mały. Widocznie jarmark ten rok rocznie chyli się do upadku. Tegoroczny był lichszy nawet jak kiedykolwiek. Zjechało trzech kupców z Brześcia, z kozuchami i futrami, suszonemi owocami i jeden z futrami z Łucka. Skarżyli się na mały odbył, mimo to iż futra tanie były. Wołów było dosyć i więcej nawet jak lat poprzednich; sprzedaż odbywała się po bardzo umiarkowanych cenach.



Potoczyli się z koni,
I szmer poszedł po błoni,
Za jakową to padło przyczyną?

Posztywniało wnet ciało,
Skrzywiło się, zczerniało,
Co się wczoraj znęcali nad krzyżem,
Wietrzyk dmuchną smętarny,
I padł z konia trup czarny,
Skarał Pan Bóg zbójców paraliżem.

Teofil Lenartowicz

KWIECIEŃ 2016 R.

1-2.04.2016 r. - XI „Biblioteczna Noc z Andersenem”

Miejsce: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie.

Organizator: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie
Urząd Miejski we Włodawie, Starostwo Powiatowe we Włodawie, Lokalny Lider Ogólnopolskiej Kampanii Społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich – koło miejskie przy MBP we Włodawie.

„Noc z Andersenem” jest międzynarodowym przedsięwzięciem organizowanym z okazji Międzynarodowego Dnia Książki Dziecięcej i urodzin J.Ch. Andersena. Biorą w nim udział biblioteki z różnych krajów, organizując w tym samym czasie całonocne imprezy dla dzieci. Motywem przewodnim są baśnie i bajki, a celem - rozbudzenie w dzieciach zainteresowań czytelniczych oraz idei głośnego czytania. W programie: czytanie baśni, gry, zabawy, projekcje filmów.

17.04.2016 r. - XVII Powiatowy Przegląd Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych

Miejsce: sala widowiskowa GOK w Hańsku.

Organizator: Gminny Ośrodek Kultury w Hańsku, Starostwo Powiatowe we Włodawie.

Przegląd cykliczny, w którym biorą udział teatry dziecięce i młodzieżowe z powiatu włodawskiego. Celem przeglądu jest prezentacja artystycznych dokonań grup teatralnych.

19.04.2016 r. - „Drabina” Włodawski Kolarz Teatralny

Miejsce: Młodzieżowy Dom Kultury im. Oskara Kolberga we Włodawie.

Organizator: Młodzieżowy Dom Kultury we Włodawie.

Przegląd teatralny, prezentacja dorobku teatralnego młodych artystów amatorów, propagowanie i stworzenie możliwości wymiany pomysłów i doświadczeń pedagogów i instruktorów.

22.04.2016 r. - XIII Powiatowy Konkurs Czytelniczy dla Młodzieży

Miejsce: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie.

Organizator: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie, Biblioteka szkolna Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 i II Liceum Ogólnokształcącego we Włodawie, Urząd Miejski we Włodawie, Starostwo Powiatowe we Włodawie, Stowarzy-

szenie Bibliotekarzy Polskich – koło miejskie przy MBP we Włodawie.

Cykliczny (coroczny) konkurs czytelniczy o zasięgu powiatowym adresowany do gimnazjalistów i licealistów, mający na celu aktywizację czytelnictwa wśród młodzieży oraz popularyzację literatury polskiej i światowej spoza kanonu lektur szkolnych. Temat przewodni XIII edycji – „Umrzeć ze śmiechu” - zbrodnia według Joanny Chmielewskiej. Konkurs odbywa się w dwóch etapach – eliminacji szkolnych i międzyszkolnego finału powiatowego.

kwiecień 2016 r. - Obchody Dnia Pamięci o Holokauście i przeciwdziałania zbrodniom przeciwko ludzkości

Miejsce: Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

Organizator: Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Obchody upamiętniające ofiary Holokaustu.

kwiecień 2016 r. - Ogólnopolski Konkurs Recytatorski dla gimnazjalistów - eliminacje powiatowe

Miejsce: Włodawski Dom Kultury.

Organizator: Włodawski Dom Kultury we Włodawie, Starostwo Powiatowe we Włodawie.

Konkurs adresowany jest do uczniów szkół gimnazjalnych z powiatu włodawskiego. Laureaci eliminacji Turniejów Powiatowych kwalifikowani są do udziału w Turnieju Wojewódzkim. Repertuar uczestnika stanowią dwa wiersze lub wiersz i fragment prozy.

MAJ 2016 R.

1 maja 2016 r. - X Festyn „Dzień Hutnika”

Miejsce: Parking przy Hucie Szkła w Dubecznie.

Organizator: Gminny Ośrodek Kultury w Hańsku, Stowarzyszenie Inicjatyw Lokalnych „Dubeczno - Polesie Zachodnie”.

Festyn rekreacyjno- sportowy (gry, zabawy, występy artystyczne, konkursy, zwiedzanie huty, wystawy, zabawa taneczna, stoiska handlowe, kiermasz szkła).

1 – 3 maja 2016 r. - Majówka na Polesiu

Miejsce: Skansen w Kołaczach, Zagroda Poleska, Ścieżki Edukacyjne w Kołaczach.

Organizator: Towarzystwo Popularyzacji Piękna Polesia w Kołaczach.

Poszczególne dni tegorocznej Majówki są podzielone te-

matycznie: jest dzień sportowy, rodzinny i dzień seniora. Celem jest integracja artystyczna i muzyczna, program przewiduje przegląd zespołów ludowych, gry i zabawy dla dzieci i młodzieży, spływy kajakowe, jazdę konną.

3 maja 2016 r. - obchody Święta Konstytucji 3 Maja
Miejsce: Plac przy pomniku Tadeusza Kościuszki, WDK.
Organizator: Włodawski Dom Kultury, Urząd Miejski we Włodawie, Starostwo Powiatowe we Włodawie.

Święto upamiętniające uchwalenie Konstytucji 3 Maja. W 2016 r. uroczystości odbędą się na placu przy pomniku Tadeusza Kościuszki. Później uroczystości przeniosą się do sali widowiskowej WDK.

13.05.2016 r. - XVI Festiwal Twórczości Dziecięcej 2014/2015 „Włodawskie historie bohaterów literackich”
Miejsce: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie.
Organizator: Organizator: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich – koło miejskie przy MBP we Włodawie, Miejska Komisja Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Festiwal jest corocznym interdyscyplinarnym konkursem, w kategoriach: literackiej, plastycznej i multimedialnej, adresowanym do dzieci i młodzieży w wieku 5 –15 lat z powiatu włodawskiego, propagującym twórcze formy spędzania czasu wolnego oraz promującym młode talenty. Tematem przewodnim XVI edycji jest biblioteka jako miejsce magiczne i tajemnicze, historia biblioteki, biblioteka przyszłości, książka jako źródło wiedzy i zabawy. Festiwal (tworzenie i dostarczanie prac) trwa od 19.10.2015 r. do 29.02.2016 r. W programie majowej imprezy finałowej: otwarcie pokonkursowej wystawy prac nagrodzonych i wyróżnionych, wręczenie dyplomów, podziękowań i nagród oraz prezentacje artystyczne i multimedialne.

Maj 2016 r. - Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych. Eliminacje powiatowe.
Miejsce: sala widowiskowa WDK.
Organizator: Włodawski Dom Kultury, Starostwo Powiatowe we Włodawie.

Impreza mająca na celu kultywowanie tradycyjnych pieśni i muzyki ludowej. W Przeglądzie uczestniczą kapele, zespoły śpiewacze, soliści instrumentalści i śpiewacy oraz mistrzowie z uczniami w konkursie „Duży-Mały”. Jury wyłania reprezentację do Eliminacji Wojewódzkich Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych.

Maj 2016 r. - Inauguracja sezonu turystycznego w Galerii Twórców Ludowych „Organistówka”
Miejsce: Galeria Twórców Ludowych „Organistówka”.
Organizator: Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Hannie.

Spotkanie z twórcami ludowymi z Gminy Hanna.

Maj 2016 r. - Obchody Międzynarodowego Dnia Muzeów
Miejsce: Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego .
Organizator: Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego.

Włodawska edycja obchodów Międzynarodowego Dnia Muzeów.

CZERWIEC 2016 R.
1 czerwca 2016 r. - Dzień Dziecka
Miejsce: Włodawski Dom Kultury.
Organizator: Włodawski Dom Kultury, Urząd Miejski we Włodawie, Urząd Gminy we Włodawie, Miejski blok imprez dla dzieci obejmujący gry, zabawy, konkursy i profilaktykę.

4 czerwca 2016 r. - Żelazny Triathlon – Zawody triathlonowe
Miejsce: Okuninka nad Jeziorem Białym.
Organizator: Starostwo Powiatowe we Włodawie.

Impreza ta ma charakter kulturalno-sportowy, odbywa się na trasie Okuninka – Orchówek, stanowi element promocji powiatu włodawskiego, służyć będzie wydłużeniu sezonu wakacyjnego nad J. Białym. Zawody triathlonowe będą również upowszechniały ideę zdrowego trybu życia oraz stanowić będą żywą lekcję historii o żołnierzach Polskiego Podziemia Niepodległościowego walczących w strukturach AK i WiN.

4 czerwca 2016 r. - II Noc Bibliotek 2016
Miejsce: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie.
Organizator: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie, Lokalny Lider Ogólnopolskiej Kampanii Społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich – koło miejskie przy MBP we Włodawie.

5 czerwca 2016 r. - XXIV Biegi Ekologiczne
Miejsce: przy Zespole Szkół w Urszulinie.
Organizator: Zespół Szkół w Urszulinie, Gmina Urszulin .

Biegi ekologiczne są imprezą cykliczną, mają na celu promowanie zdrowego stylu życia wśród dzieci, młodzieży a także osób dorosłych poprzez uprawianie sportu.

11.06.2016 r. - XVI Wojewódzki Przegląd Zespołów Tańca Ludowego
Miejsce: Sala Widowiskowa MDK we Włodawie.
Organizator: Młodzieżowy Dom Kultury im. Oskara Kolberga we Włodawie.

Impreza pod patronatem Marszałka Województwa Lubelskiego, Lubelskiego Kuratora Oświaty, Starosty Włodawskiego i Burmistrza Miasta Włodawy, której celem jest prezentacja umiejętności dziecięcych i młodzieżowych zespołów tańca ludowego województwa lubelskiego oraz wymiana doświadczeń młodych artystów i nauczycieli.

16.06.2016 r. - XII Konkurs Czytelniczy dla Słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku
Miejsce: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie.
Organizator: Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie.

Rejonowy Oddział Polskiego Związku Emerytów, Rentistów i Inwalidów we Włodawie, Nadleśnictwo Włodawa, Urząd Miejski we Włodawie, Starostwo Powiatowe we Włodawie Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich – koło miejskie przy MBP we Włodawie.

Impreza cykliczna (coroczna), adresowana do uczestników Włodawskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Celem konkursu jest promocja i aktywizacja czytelnictwa ludzi starszych oraz popularyzacja twórczości pisarzy polskich. Konkurs poprzedzony jest cyklem wykładów i przeglądem książek w ciągu roku akademickiego UTW – na zajęciach bibliotecznych. Temat XII edycji: „ Irena, Lilka i ... zwyczajny facet” w 60-tą rocznicę urodzin i 10-tą debiutu literackiego Małgorzaty Kalicińskiej .

19.06.2016 r. - „Sobótki Gminy Hańsk” w Osowie
Miejsce: Plac świetlicy wiejskiej w Osowie.
Organizator: Gminny Ośrodek Kultury w Hańsku, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Hańskiej, Rada Sołecka w Osowie.

Gry, zabawy, występy artystyczne, wystawy, stoiska handlowe. Obchody nocy świętojańskiej, puszczanie wianków na wodę.

25-26 czerwiec 2016 - Dni Włodawy
Miejsce: Plac targowy we Włodawie.
Organizator: Włodawski Dom Kultury, Urząd Miejski we Włodawie.

Dwudniowa impreza adresowana do mieszkańców miasta i turystów. Na scenie zaprezentują się lokalni artyści, a główną gwiazdą koncertu będzie jeden z czołowych zespołów polskiej sceny muzycznej. Przez cały czas trwania

imprezy będzie można również zwiedzać stoiska lokalnych twórców.

26 czerwiec 2016 - Festyn Rodzinny
Miejsce: Plac rekreacyjno-sportowy przy remizie strażackiej w Starym Brusie.
Organizator: Stowarzyszenie Wspólnota dla Rozwoju Wsi Stary Brus.

Budowanie lokalnej świadomości, aktywności społecznej, prezentacja działań na rzecz mieszkańców Gminy. Zawody sportowe, gry i zabawy dla dzieci, pokazy umiejętności strażackich, występy zespołów folklorystycznych, konkursy dla dorosłych, zabawa taneczna.

Czerwiec 2016 r - Festiwal Pieśni Maryjnej „Z Bogiem nad Bugiem”
Miejsce: Letni ołtarz przy kościele parafialnym w Hannie.
Organizator: Wójt Gminy Hanna, Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Hannie, Proboszcz parafii p.w. Apostołów Św. Piotra i Pawła w Hannie.

Festiwal jest imprezą coroczną skierowaną do zespołów śpiewaczych, chórów parafialnych, solistów i śpiewającej młodzieży powiatu włodawskiego i powiatów sąsiadujących.

26.06.2016 r. Zawody strzeleckie „O Puchar Wójta Gminy Hańsk”
Miejsce: Gminna strzelnica sportowa w Hańsku.
Organizator: Gminny Ośrodek Kultury w Hańsku, Koło Gminne LOK w Hańsku.

30.06-03.07.2016 r. - XXII Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej - Białe 2016
Miejsce: Plaża główna w Okunince nad Jeziorem Białym.
Organizator: Urząd Gminy we Włodawie.

Impreza cykliczna. Celem festiwalu jest prezentacja umiejętności artystycznych dzieci i młodzieży z terenu Lubelszczyzny i województw ościennych. Uczestnicy walczą o złotą, srebrną i brązową łódkę w trzech kategoriach wiekowych i w kategorii zespół. Oprócz konkursu, uczestnicy mogą brać udział w warsztatach wokalnych i seminariach, prowadzonych przez członków komisji konkursowej.

Justyna Torbicz

„U źródła – szlakiem przydrożnych krzyży i kapliczek w lubieńskiej parafii”

Już wkrótce wrycka młodzież wyruszy na poszukiwania swojej tożsamości ukrytej w przydrożnych krzyżach i kapliczkach położonych w obrębie parafii Lubień.



Miejscowości z terenu parafii Lubień niegdyś służyły z wielokulturowości. Obok siebie mieszkali katolicy, uni-ci, prawosławni i żydzi. Po roku 1944, kiedy to w ramach tzw. „Akcji Wisła” wielu mieszkańców wsi, zwłaszcza wyzna-nia prawosławnego, zostało przesiedlonych w inne tereny Polski, jedyne co po nich pozostało, to drewniane domy z ustawionymi przed nimi krzyżami i kapliczkami, z napisami w języku polskim lub cerkiewnym.



fot. Justyna Torbicz

Przemierzając Wiryki i inne okoliczne miejscowości trudno nam je sobie wyobrazić bez małych symboli wiary okolicznych mieszkańców. Przydrożne kapliczki usytuowa-ne są na początku i na końcu wsi. Wspominając, wyróżnić można miejsca, gdzie kapliczki wyznaczały granice poszcze-gólnych części Wiryk – a niegdyś oddzielnych miejscowości.

Symbole wiary mieszkańców w formie krzyża czy ka-pliczki stanowiły owoc wspólnego wysiłku całej społeczno-ści lub też prywatnego fundatora. Osoby stawiające wów-czas krzyże obecnie są nieznane, podobnie jak większość wytworów dawnej wiryckiej sztuki ludowej. Przydrożny krzyż nigdy nie był postawiony przypadkowo. Stawiano je w miejscach ważnych, np. przy kościele lub w centrum wsi – wyznaczając jej punkt centralny. Powstawały na obrzeżach osad ludzkich, wyznaczając ich granicę lub na rozstajach dróg, żegnając podróżnych. Wznoszono je w miejscach, gdzie znaleziono kości lub na polach bitew dla upamięt-nienia poległych. Przy ścieżkach do lasu czy na skraju pól

stanowiły też pewnego rodzaju drogowskaz. Drogowskaz jakże przejmujący, zarówno duchowy jak i czysto ludzki, użytkowy. Każdy krzyż lub kapliczka do czegoś nawołuje lub przypomina o zdarzeniu z przeszłości. Były wznoszone w podziękę za otrzymane łaski, za uzdrowienie z choroby czy uratowanie z wojennej pożogi lub klęski żywiołowej, stąd tak wiele ich powstawało po przejściu armii, czy po kolejnym powstaniu lub zarazie. Budowano je również jako pokutę za grzechy. Krzyże były chlubą mieszców wsi, świadczyły o ich pobożności. Wyrazem szacunku było zdejmowanie przy nich czapki, czynienie znaku krzyża czy ozdabianie ich kwiatami w święta. Zwyczaj te przetrwały do dzisiaj, a kapliczki i krzyże tak jak przed wiekami gromadzą mieszkańców na wspólnej modlitwie, zwłaszcza w trakcie nabożeństw majowych. Niektóre z nich są jednak zmuszane, przekrzywione, zarośnięte, zapomniane.

Działanie pt. „U źródła – szlakiem przydrożnych krzyży i kapliczek” zrealizowane w ramach Regionalnego Konkursu Grantowego „Równać Szanse”, zainicjowane przez Stowa-rzyszenie Aktywności Obywatelskiej „Koalicja Kulturalna” w Wirykach, Gminną Bibliotekę Publiczną w Wirykach oraz Parafię Rzymskokatolicką w Lubieniu ma za zadanie rozbudzić w młodzieży – uczestnikach projektu – cieka-wość poznawania historii każdego krzyża czy kapliczki, a przez to swojej tożsamości, historii i kultury miejscowości zamieszkania. Ponadto, zadanie ma na celu rozwijanie w uczestnikach poczucia wyjątkowości z faktu przynależności do danego terenu, a także stworzenie im możliwości uka-zania bycia skutecznym w działaniu, czego dowodem będą efekty podjętej w terenie pracy. Już od marca młodzież uzbrojona w aparaty fotograficzne, kamerę, dyktafon oraz białe kartki papieru i węgiel malarski wyruszy do wszyst-kich miejscowości w parafii Lubień, by poprzez rozmowy z mieszkańcami i wykonane fotografie wykonać swoistego rodzaju inwentaryzację krzyży i kapliczek. Dzięki konsul-tacjom naukowym i wizytom w lubelskich muzeach będą mieli możliwość skonsultowania i zweryfikowania zebra-nych informacji.

Z perspektywy uciekającego czasu, praca jaka będzie do wykonania w ramach projektu, jest niezwykle ważna. Pozwoli bowiem, w formie elektronicznej, na zachowanie małych symboli wielkiej wiary nawet wtedy, gdy nie będzie już po nich śladu.

Iwona Kraszczyńska

Vademecum turysty cz. II Trasy rowerowe

Ziemia włodawska, która oferuje wiele atrakcji dla turystów i odwie-dzających nasze okolice w postaci zabytków kultury sakralnej, kultu-ry świeckiej, licznych miejsc pamięci poległych w walkach o wolność i niepodległość naszej ojczyzny, osobliwości przyrodniczych i krajobra-zowych, wzbogaca swoją ofertę o nowe szlaki turystyczne przystoso-wane do uprawiania turystyki kwalifikowanej.



Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo, który przebiega przez powiat włodawski, to jedyna taka trasa rowerowa w Polsce. Cały szlak liczy prawie 2000 km i jest spójną trasą rowerową łączącą pięć województw (warmińsko-mazur-skie, podlaskie, lubelskie, podkarpackie i świętokrzyskie), a każde z nich posiada niepowtarzalne walory krajobrazowe, zróżnicowaną rzeźbę terenu i ogromne bogactwo przyrod-nicze.

Turystyka rowerowa zaczęła się w ostatnim czasie bardzo szybko rozwijać, praktycznie wśród każdej grupy turystów. Począwszy od profesjonalnych turystów rowe-rowych do rodzin z dziećmi, które okazjonalnie wsiadają na „dwa kółka”. Korzyści wypływające z jazdy na rowerze są tym przyjemniejsze, gdy sprzyja temu odpowiednia infra-struktura ścieżek rowerowych, miejsc przystosowanych na krótki postój i odpoczynek, a także odpowiednia baza noc-legowa i gastronomiczna. Dlatego Regionalna Organizacja Turystyczna Województwa Świętokrzyskiego, będąca part-nerem wykonawczym projektu „Trasy Rowerowe w Polsce Wschodniej – promocja” opracowała i wdrożyła w 2015 roku koncepcję systemu rekomendacji Miejsc Przyjaznych Rowerzystom na Wschodnim Szlaku Rowerowym Green Velo. Wyznaczono szereg kryteriów przyjazności obiektów turystycznych dla turystów rowerowych, a rekomendację na terenie powiatu włodawskiego otrzymało 18 obiektów (woj. lubelskie 157 rekomendacji MPR).

Powiat włodawski ma do zaoferowania ponad 35 km nowego traktu pieszo – rowerowego, który wybudowany został wzdłuż drogi nr 816 i 812, przebiegającego przez malownicze miejscowości posiadające bogatą historię i za-bytki. Na tym terenie znajduje się osiem Miejsc Obsługi Rowerzystów, które zagospodarowane są odpowiednią infrastrukturą (stojaki rowerowe, wiaty, toalety, kosze na śmieci) spełniającą wszelkie wymagania turystów rowero-wych.

Na szlaku odnajdziemy zabytki w postaci kościołów i cerkwi, które posiadają niezwykłą i barwną historię, a znaj-dują się one m.in. w Hannie, Dołhobrodach, Różance, Wło-dawie i Orchówku (przez który nie przebiega bezpośrednio szlak rowerowy, ale miejscowość ta znajduje się tylko 4 km od Włodawy). Zabytki związane z kulturą żydowską znajdu-

ją się w synagodze będącej siedzibą Muzeum Pojezierza Łęczyńsko – Włodawskiego, a obelisk usytuowany w cen-trum parku miejskiego upamiętnia znajdujący się tu daw-niej kirkut.

Ziemia włodawska to również miejsca pamięci po-ległych w walkach o niepodległą Polskę, a także miejsce pamięci ofiar niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze (Stacja kolejowa Sobibór). Liczne nagrobki na cmentarzach parafialnych skrywają bolesną historię narodu polskiego, walczącego o wolność swojej ojczyzny, a pomniki wysta-wione bohaterom przez pokolenia głoszą uznanie, szacu-nek i pamięć.

Możliwość zatrzymania się, odpoczynku, posiłku i chwili zadumy w miejscu, w którym się znajdujemy wzbogaca na-szą podróż, przez Królestwo Rowerowe Polesie (na szlaku Green Velo wydzielono 12 tak zwanych „Królestw Rowero-wych”), gdzie „warto pokręcić się dłużej”.

Polesie to przede wszystkim piękno krajobrazu, który najpełniej można doświadczać z perspektywy „dwóch kółek”. Zapraszamy na Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo!



Takie sobie gadki co robiły dawniej wiejskie dziatki

W powieści Władysława Reymonta „Chłopi” akcja toczy się w Lipcach, według schematu czterech pór roku. Kolejne rozdziały powieści opisują wielowątkowo codzienne funkcjonowanie wsi, ukazując kultywowanie tradycji, obyczaje, tworzenie własnej kultury i posługiwanie się własnym językiem.

Chociaż bieg czasu zmienia obraz wsi, nadal życie całej społeczności wiejskiej od najdawniejszych czasów skorelowane było i jest z porami roku. Współczesna wieś dysponuje ogólnie dostępnymi środkami masowego przekazu i jest zmotoryzowana, co niweluje problem oddalenia od dużych ośrodków kultury. Wszystko to daje bogate możliwości organizowania czasu wolnego.

A jak czas wolny na wsi organizowało sobie pokolenie obecnych 60-latków ?

Być może wzbudzi to ciekawość czytelnika, dając niektórym przyczynek do wspomnień, a w młodości wzbudzi pokłady kreatywności i chęci do działania w przekonaniu, że nie tylko pieniądze są wyznacznikiem dobrej zabawy.

Młodość w dawnej wsi obowiązkowo uczestniczyła w pracach gospodarskich na równi z dorosłymi, więc dostępowąla zaszczytu bawienia się z dorosłymi. Na oddzielną uwagę zasługuje wspomnienie zabaw organizowanych właśnie przez młodzież dla całej społeczności danej wsi i okolic ! – z wątkami „i śmieszno i straszno”.

Dzieci miały też swoje gospodarskie obowiązki, ale miały w tym trochę więcej „luzu”. Pojęcie nudy nie funkcjonowało powszechnie w umysłach tamtego pokolenia z prostej przyczyny- w ferworze prac gospodarskich nikt z dorosłych nie zwróciłby uwagi na marudzenie i organizowanie zabawy dla dziecka. Jakkolwiek takie zachowanie dorosłych wydaje się dzisiaj bezduszne, owocowało w tamtych czasach niespotykaną wręcz przedsiębiorczością i kreatywnością dzieci i młodzieży. W tym miejscu należy zaznaczyć, że niejednokrotnie zabawy były wielopokoleniowe, a więc uczestniczyli w nich: dziecko zaledwie mogące samodzielnie oddalić się od rodziców lub pilnowane przez starsze rodzeństwo, dzieci samodzielne w takim stopniu, że sprawnie wykonywały zadania zabawowe, no i tak zwana starszyczna, która często wykonywała zadania techniczne i pilnowała hierarchii ważności w gronie bawiących się.

Zacznijmy opowieść:

Zima: niezwykłym przeżyciem dla dzieci była zmiana barwy „świata”- na chałupach pokrytych nierzadko strzechą były białe czapy, podwórko z jesiennoego błota pokryło się białym dywanem. Wszystko, co jesienią wydawało się smutne, przybrało odświętną białą szatę, aż szkoda było

cokolwiek zniszczyć z tej naturalnej dekoracji. W domu mróz na szybach malował takie wzory, że od razu chciało się chwycić za kredki i naśladować zimowego mistrza, a jeśli nie było kredek to czym prędzej wybiec na dwór i patykiem na śniegu malować wzory z pozujących zamarzniętych szyb. Wystarczyło, że jedno dziecko wybiegło z domu, a już za chwilę zrobiło się wiejskie zbiegowisko w wieku od kilku do kilkunastu lat, konkurujące w naturalnym rysowanie na śniegu. Nie obywało się w takich przypadkach bez walki o teren na swoje dzieła - był płacz, bo silniejszy wyrugował kogoś z zajętego miejsca, bo kogoś natarto śniegiem, bo kogoś taczano jak bałwana po śniegu, bo komuś podepta-no śniegowe malowidło. Przykładem tego, że nie tracono żadnej inspiracji do zabawy były odbijane na śniegu ślady opon ciągników rzadko pojawiających się wtedy na wsi. Konkrowano kto najwierniej za pomocą stóp ułoży „oponowe” wzory. Robiono przy tym figle polegające na tym, że robiono ślady, jakoby ciągnik wjechał na czyjeś podwórko, a brak było śladów wyjazdu! Czasami dzieciaki obserwowaty z ukrycia, jak starsi obywatele wsi próbowali rozwikłać tajemnicze znaki na śniegu. Dawalo to niejednokrotnie dzieciom nowe inspiracje do robienia coraz wymyślniejszych poczynañ w tym zakresie.

W zimie koniecznie trzeba było, kładąc się na śniegu odbijać orły, często w drodze do szkoły lub ze szkoły. W obu przypadkach kończyło się to niefortunnie, bo w szkole siedziato się na lekcji w mokrych ubraniach, a w domu dostawało się burę od rodziców za niszczenie ubrań.

Łyżwy! Marzenie każdego młodego człowieka, ale niestety były drogie, więc metalowe łyżwy miało jedno lub dwoje dzieci we wsi. Jakie to były łyżwy... przykręcane do butów, w których na obcasie należało przybić specjalne metalowe „żabki”. Dzieciaki czasami wyblęgały u szczęśliwych posiadaczy łyżew wypożyczenie tego cudu techniki, ale szczęśliwy ten, który miał taki sam rozmiar buta. Pozostali w za dużych buciorach uzbrojonych w łyżwy wykręcali stawy skokowe, padali na lód z różnymi urazami ciała. Były próby przykręcania łyżew do swoich butów, kończyło się to dziurą w obcasie (co groziło wymiarem sprawiedliwości od rodziców), nigdy zaś nie udał się nawet jeden ślizg. O dziwo w tych „tragicznych” okolicznościach było wiele pomysłów, jak poradzić sobie z trudami techniki, było wiele śmiechu z przedziwaczonych piruetów na lodzie.

Wspomnieć należy o łyżwach drewnianych! – takie też były w użytku - robił je najczęściej ktoś dorosły z niewielkiej kłódeczki drewna z wypalonymi otworami na wiązania (pożał się Boże), a ostrze łyżwy stanowił wbity jakimś cudem w drewno element sierpa (będącego już w tamtych czasach w niepoważaniu!). Był to sprzęt mocno awaryjny, niejednokrotnie wymagający naprawy po każdym użytkowaniu.

Ala nie przejmowano się zbytnio brakiem łyżwiarskiego sukcesu – w zastępstwie robiono zawody w ślizganiu się na obuwiu. Wybierano w miarę prostą taflę lodu (na kałuży lub sadzawce) i drużyny, które rywalizowały w zrobieniu najbardziej śliskiej nawierzchni, a później odbywał się konkurs na najdłuższy ślizg indywidualny (dlatego przy wyborze zimowych trzewików bardzo istotny był rodzaj podeszwy – nikt raczej o tym nie zapominał).

Z reguły najstarszy uczestnik zabawy dokonywał oceny, a nagrodą był jego werdykt! Satisfakcja z tego, czego się dokonało w tamtych czasach, była jedyną nagrodą we wszystkich zabawach, nie tylko zimowych.

Na rozlewiskach łąkowych najczęściej robiono rodzaj karuzeli dla saneczek. W środku tafli lodu wbijali młodociani wyspecjalizowani eksperci kołek, na nim umieszczano koło od wozu, tzw. żelaźniaka i do tego przytwierdzano dyszel, do którego czepiano saneczki. Kręcono kołem uruchamiając dyszel (długi drewniany drag), a razem z nim saneczki. Z różnym powodzeniem udawała się ta zabawa, bo niestety urządzenie ulegało licznym awariom, ale każdy mógł się wtedy wykazać pomysłem naprawy.

Trudno powiedzieć, skąd brała się wiedza młodocianych na temat bhp..., szkoleń nie było. Można przypuszczać, że codzienne obcowanie z przyrodą i uczestniczenie dzieci w wielu pracach gospodarskich razem z rodzicami było najlepszą formą szkolenia w tym zakresie. Czasami drobne wypadki się zdarzały, ale często dzieci przestrzegały się nawzajem w tych zabawach, które były niebezpieczne. Zawsze znalazł się ktoś, kto odmówił ryzykownej zabawy, dając przykład innym lub najstarszy uczestnik, który wręcz zabronił ryzyka – widać było odpowiedzialność: każdy za każdego.

Zabawa w śnieżki, lepienie bałwana, zjeżdżanie z górki na worku luk na butach (saneczki też były towarem deficytowym), ślizgawka, brodzenie po zaspach - to codzienne zabawy zimowe, w których uczestniczyły wszystkie dzieci. To była kopalnia pomysłów, humoru, przyjaznych kontaktów, ale też nauki pokory, szukania porozumienia, tolerancji.

Działo się tak może trochę z konieczności, bo nie było powszechnie telewizorów, komputerów jako alternatywy dla dziecięcych zabaw na świeżym powietrzu.

Innym zagadnieniem dotyczącym rozrywek dzieci i młodzieży było uczestniczenie w organizowanych przez doro-

ślących formach spędzania czasu, niekoniecznie wolnego tylko bardziej dotyczącego wspólnego wykonywanie pewnych prac, bawiąc się przy tym. Na przykład „wdenki” – inaczej wieczorki wioskowe, ale oparte nie tylko na spotkaniu towarzyskim. Na „wdenki” zapraszały poszczególne gospodynie ze wsi, szło się prawie po kolei do każdej chałupy, ale wcześniej gospodyni ogłaszała chęć przyjęcia gości na zasadzie: kto chce niech przyjdzie. Był wszakże jeden warunek: na „wdenki” kobiety nie przychodziły bez robótki – niosły więc kołowrotki, robótki na drutach, szydełkach, wyszywanki, haftowanki. Uprzywilejowani byli mężczyźni i dzieci – ci mogli w czasie „wdenek” tylko bawić się i żartować.

Mężczyźni grajkowie przynosili instrumenty, karty i ich rola polegała głównie na zabawianiu towarzystwa. Prześcigali się więc w dowcipach, pokazach różnych sztuczek, talentach recytatorskich. Oczywiście śpiewano przy tym przepiękne piosenki regionalne, patriotyczne w śpiewie dwugłosowym. Opowiadane były autentyczne lokalne wydarzenia historyczne.

Obserwatorami i poniekąd uczestnikami „wdenek” były dzieci i młodzież- dorośli uczyli zabawowych gier i sztuczek karcianych, śpiewu piosenek (na dwa głosy też), gry na instrumentach. Śpiewana zakazana w latach 1960-1970 (zapewne wcześniej też) piosenka „Samotna stoję nad Bugiem” była tak pięknie wykonana, że na początek zachęcała dzieci do śpiewu, a potem wzbudzała ciekawość, dlaczego jest zakazana?

Przebywanie dzieci z dorosłymi budowało więzi międzypokoleniowe, uczyło faktów historycznych, uczyło konkretnych umiejętności.

„Wdenki” były miłym wydarzeniem dla „podlotków” (nie dziecko, ale jeszcze nie dorosły) - wtedy mogli flirtować niby to interesując się, co robią starsi, a w rzeczywistości wypatrując oczy za urodziwym chłopakiem lub dziewczyną.

A propos... zakazana? dzieci nie do końca rozumiały co oznacza coś zakazanego, ale często w domach rodzinnych słyszało się, co należy ukrywać przed milicją. Efekt takiej edukacji był następujący: kiedyś polonistka poleciła dzieciom z II klasy szkoły podstawowej ułożenie zdania ze słowem „chować” i uczeń wyrecytował; „Złoto trzeba chować przed milicją”- była to chyba złota myśl jak na ówczesną sytuację społeczno-polityczną.

Być może dzieciństwo w tamtych czasach było skromniejsze, ale budujące pozytywne cechy osobowości, aktywność fizyczną, społeczną i było wesołe!

Kolejne pory roku były kolejnymi wyzwaniem dla pomysłowości dzieci wiejskich, w myśl powiedzenia- „boso, ale w ostrogach”.

Morska opowieść pogromcy Hornu

11 lutego w ZSZ Nr 1 i II LO we Włodawie miało miejsce spotkanie młodzieży z jachtowym kapitanem żeglugi wielkiej – panem Ziemowitem Barańskim. Spotkanie otworzył dyrektor szkoły Eugeniusz Omelczuk. W wydarzeniu, oprócz społeczności szkolnej, uczestniczyli zaproszeni goście: wicestarosta powiatu włodawskiego – pan Adam Panasiuk i autor „Morskiej odysei” – pan Aldon Dzieciół. Nasz honorowy gość to znakomity żeglarz. W swojej trwającej ponad pół wieku morskiej przygodzie odbył ponad 100 rejsów, odwiedził 700 portów, pokonał ponad 220 tysięcy mil morskich.



fot. Uczniowie ZSZ Nr1 i II LO we Włodawie

Z historią życia kapitana Barańskiego mogliśmy się zapoznać wcześniej, czytając książkę napisaną przez pana Aldona Dzieciół pt. „Morska odyseja kapitana Ziemowita Barańskiego”. Autor, który był inicjatorem spotkania, wprowadził nas w klimat morskich podróży i zdradził w jaki sposób narodził się pomysł napisania książki.

Dalsza część spotkania należała do kapitana. Kapitan Barański zaprezentował pokaz slajdów, na których mogliśmy prześledzić trasę jego podróży szlakiem Krzysztofa Kolumba. Wszystkich zachwyciły zdjęcia z rejsów kapitana po wyspach Małych Antyli. Bogactwo i różnorodność fauny i flory zaprezentowane na zdjęciach oraz bezcenne komentarze kapitana poszerzyły naszą wiedzę o tym regionie. W trakcie spotkania mieliśmy możliwość zadania wielu pytań. Dotyczyły one różnej tematyki, dowiedzieliśmy się np. który z oceanów jest najbardziej niebezpieczny, jakie zjawiska przyrodnicze pomagają przewidywać pogodę na morzu, jakie najbardziej egzotyczne zwierzę spotkał kapitan w czasie swoich podróży morskich, jakie przesady panują wśród marynarzy, jakie najgroźniejsze niebezpieczeństwo było udziałem kapitana, wreszcie – jakie obowiązki pełni sędzia żeglarski oraz co trzeba zrobić, aby uzyskać stopnie żeglarskie.

Kapitan, odpowiadając na pytania, za najbardziej ciężką i niebezpieczną wyprawę uznał rejs na przylądek Horn, który dwukrotnie opłynął. Do najbardziej egzotycznych zwierząt, jakie miał okazję spotkać w czasie swoich podróży zaliczył: lwy morskie, foki, słonie morskie, wieloryby i orki. Z nutą humoru opowiedział o przesadach żeglarskich, zwrócił uwagę na stary

zwyczaj nie wypływania w morze w poniedziałki i piątki. Kapitan opowiedział także o najgroźniejszych zdarzeniach jakie mu się przytrafiły. Jedno z nich miało miejsce na Atlantyku, podczas sztormowych warunków za burtę wypadł człowiek. Drugie, równie niebezpieczne zdarzenie, związane było ze sztormem na południe od Anglii, gdzie siły natury złamały maszty jachtu „Fryderyk Chopin”. Dzięki odwadze kapitana wszystkie niebezpieczne przygody miały swoje szczęśliwe zakończenie. Ciekawa była także opowieść o zastosowaniu pokładowego dzwonu, który mogliśmy zobaczyć i usłyszeć. Niestety, wszystko co piękne, kiedyś się kończy, spotkanie „Morska odyseja w opowieści i w książce” dobiegło końca.

Na zakończenie, Magda i Karolina przygotowały muzyczną niespodziankę – wspólnie z uczestnikami zaśpiewały żeglarskie szanty. Weronika i Mateusz złożyli podziękowania.

Bardzo przyjemną chwilą było uzyskanie autografów od kapitana Ziemowita Barańskiego i autora książki „Morska odyseja kapitana Ziemowita Barańskiego” – pana Aldona Dzieciół.

Cieszymy się, że mieliśmy okazję poznać bohatera książki, jak i autora. Jesteśmy wdzięczni panu Dzieciółowi oraz naszym nauczycielom za zorganizowanie inspirującej lekcji geografii i zachęcenie nas do czytania, podróżowania, odkrywania nowego.

Dekorację oraz scenariusz spotkania opracowali uczniowie: Karolina Dyduch, Magda Deder, Krzysztof Buczyński, Wiktor Gabrylewicz, Łukasz Ignatiuk, Mateusz Rudko, Weronika Ostrowicka, Magda Szkodzińska, Karolina Parulska, Milena Kozłowska, Magdalena Wołodko, Dawid Łogonowicz, Nikodem Weremczuk, pod kierunkiem nauczycieli: p. Jadwigi Stadnik i p. Haliny Karpiuk

Ps. Od Redakcji:

Miło nam poinformować, że w marcu b. r. podczas obrad Sejmiku Lubelskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego w Lublinie redaktor Aldon Dzieciół został odznaczony Honorową Odznaką Polskiego Związku Żeglarskiego „Zasłużony Działacz Żeglarstwa Polskiego” nadaną przez Zarząd Główny w Warszawie. Gratulujemy!



fot. Uczniowie ZSZ Nr1 i II LO we Włodawie

DROGA 816 „NADBUŻANKA”



„Nadbużanka” - droga wojewódzka Nr 816 /DW 816/ klasy G, łącząca przejście graniczne w Terespolu, Sławatyczach, Dorohusku i Zosinie. W większości przebiegu budowana wieloetapowo, odcinkami w okresie PRL. Jej długość wynosi 166 km. Biegnie z północy na południe wzdłuż granicy polsko-białoruskiej i polsko-ukraińskiej.

Ten ciąg drogowy to jednocześnie jedna z najpiękniejszych tras turystycznych. Cały czas towarzyszy nam Bug, z polskich rzek najdziksza, jeszcze nie ujarzmiona. Płynie jak chce. I niech tak zostanie. Źródło swoje ma na Ukrainie, gdzieś za Lwowem a przed Tarnopolem, mniej więcej w okolicach Złoczowa. Musi przepłynąć 185 kilometrów, zanim dotrze do granicy z Polską. Potem przez 383 km jest naszą rzeką graniczną z Ukrainą i Białorusią. I musi jeszcze pokonać 204 kilometry po polskiej krainie, aż na zawsze połączy swoje wody z wodami pięknej jak on i jak on kapryśnej Narwi. Razem 772 kilometry! Jan Długosz, nasz historyk przed pół tysiącem lat umieścił Bug na piątym miejscu wśród największych i najważniejszych rzek ówczesnej Polski. Po Wiśle, Odrze, Warcie i Dniestrze.

Dolina Bugu, to ważny korytarz ekologiczny. Na bagnistych łąkach, wśród jezior, w nadbużańskich zaroślach i lasach gnieźdzą się tysiące ptaków, od bocianów i żurawi, do czajek, zimorodków, brzegówek i niezliczonego ptasiego proletariatu. Chodzi tędy wilk, z moczarów odzywa się ryk łosia, wróciły bobry, od początku świata budują tamy i będą tak budować do końca świata. W tej krainie wolno im. Bug płynie powoli, leniwie, nie spieszy się, czaruje malowniczymi meandrami, rozlewiskami, tu i ówdzie starym, przedwiecznym korytem. Jego brzegi obsiadają wędkarze w oczekiwaniu na nie byle jaką rybę, na wąsatego suma. Bug spełniał ważną rolę w gospodarce państwa polskiego, od samych jego początków. Pomagał ludziom tak, jak oni sami chcieli i umieli z jego pomocy korzystać. Nie skąpił ryb, napędzał koła wielkiej ilości młynów, płynęły po nim tratwy z drzewem i statki ze zbożem.

1/ Zdzisław Kaźmierczuk – Chełm i okolice – przewodnik CHOIT-2002/

Pokonując tę piękną trasę turystyczną cały czas ocieramy się o wielką przeszłość, o głośnie nazwiska królów, wodzów i twórców kultury, o słynne wydarzenia, wielkie bitwy, których przebieg decydował o losach Polski, Rosji, Ukrainy, Litwy. Poznajemy Horodło pamiętne głośną unią polsko-litewską, Dubienkę sławną bitwą Kościuszki i miejsca wielu innych, również ważnych wydarzeń. Towarzyszą nam piękne zabytki i inne pamiątki historii, w tym świa-

dectwa obecności różnych kultur i religii występujących tu przez wieki obok siebie w zgodnej koegzystencji, a niekiedy w wojnach i ostrych konfliktach, które pociągały za sobą w całym regionie pożogi, krew i rozliczne ludzkie tragedie.

Jesienią 2015 r. na rynku księgarskim ukazała się książka zatytułowana „Droga 816” autorstwa Michała Książka. Wydawcą jest Fundacja Sąsiedzi – Białystok. Sowa: „Literatura Faktu”. Pomimo tak krótkiego czasu, wydawnictwo doczekało się wielu wnikliwych i pozytywnych recenzji. M. in. - w dzienniku „Rzeczpospolita”, Nr 261/10290, 45/1184 z dnia 7/8 XI 2015 r. autorstwa Wojciecha Stanisławskiego pt. „Perypotetyk nad Bugiem”,

Co wiemy o autorze wydawnictwa? Rocznik 1978. Pochodzi z Osaczowa w Ziemi Sieradzkiej. Leśnik, kulturoznawca, przewodnik syberyjski. To właśnie tam w Jakucji spędził kilka lat. Owocem tego pobytu jest debiutancka książka z 2013 r. „Jakuce. Słownik miejsca” (nominowany do nagrody literackiej Gdynia.) Rok później debiutował tomem wierszy „Nauka o ptakach” - nominacja do nagrody literackiej Nike oraz wrocławskiej nagrody poetyckiej „Silesius” w kategorii „Debiut roku”. Ponadto dużo pisał do „Polityki”, również do „Kontynentów”, „Lasu Polskiego” i „Twórczości”.

Tym razem w nowej wydanej książce autor bohaterem swojej opowieści uczynił nie miasto, ale drogę. Tę naszą drogę nr 816.

I dalej słowami recenzenta (Krzysztof Sowa, 4 str. obwoluty): „Droga to niezwykła, bowiem za nią jest już tylko Bug, a za Bugiem – mityczny wschód, Azja, step, który ciągnie się aż do wybrzeży Japonii ... Asfaltowa, miejscami dziurawa, wąska droga 816 jest więc nie tylko drogą – jest Granicą, Przedmurzem, Płotem oddzielającym Unię Europejską od nie-Unii, katolicyzm od prawosławia, „nasz” od „ich”. „tam” od „tu”, barbarzyństwa od cywilizacji”.

O czym jest ta książka? Odpowiem słowami w/w recenzenta: „Każdy będzie musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, o czym jest ta książka. O chodzeniu? O patrzeniu? O pamiętaniu? O ludziach czy raczej o ptakach. O drogach, sklepach i domach czy raczej o cmentarzach? A może o czytaniu napisów, znaków, ludzkich spojrzeń, głosów zwierząt? Tak chyba o czytaniu. O czytaniu świata. Albo jeszcze inaczej – to książka o tym wszystkim, czego zwykle nie widzimy, mając to przed

oczami.”

I dalej słowami autora książki (str.89, Spojrzenie):

„Niosłem już kilkadziesiąt ciężkich spojrzeń, od Horodła. Spojrzenia znad rąbanego drewna, znad zarzynanej świni, zza firanek, z głębi stodoły. Z wysokości siodełka ursusa trzydziestki, z boku, z tyłu. Spojrzenia pijanych, palaczy i nieufnych trzeźwych. Obcy, który idzie pieszo może przynieść tylko nie-szczęście. Zapewne chce coś ukraść. Dlaczego nie jest w pracy? Czy można ufać człowiekowi, którego nie stać nawet na pas-sata? Na pewno to zwiadowca, ma mapy, lornetkę, ma apa-rat. Kiedy mówię o ptakach, niektórzy wybuchają śmiechem. Przeszedłem x kilometrów wzdłuż Przedmurza, po jego chře-ścijańskiej stronie, a nikt ani razu nie powiedział „dzień dobry”. Oprócz chłopca pod synagogą we Włodawie. To było jedyne „dzień dobry” od samego Horodła”.

I kolejna recenzja (4 str, obwoluty – Jacek Gutowski):

„Michał Książek zdaje nam relację z podróży wzdłuż rzeki o najstarszej nazwie świata. Rozpycha się między mapą a rze-czywistością, znakiem i surowym, chaotycznym krajobrazem, a jego krótkie, intensywne popasy na długo pozostają w pamięci. Pan Michał ma dar do przeistaczania pejzaży w cuda”.

I żeby nie być gołosłownym – poniżej kilka fragmentów książki, ukazujących naszą Małą Ojczyznę widzianą oczama Autora w trakcie wędrówki Drogą 816 czyli Nadbużanką.

1. Sobibór wieś (Wejście – str. 59/60)

Wieś Sobibór leży 5 kilometrów stąd, w stronę Bugu.

Starszy mężczyzna sprzątał tam po uboju świni, które-go zakazywały liczne ogłoszenia. Wystarczyło się uklonąć i uśmiechnąć, by zdobyć sporą garść wiedzy o nim i jego wsi. Urodził się w maju 1939 r. w pobliskiej Tomaszówce, dziś na tamtej stronie Bugu. Po wojnie nie mieli gdzie mieszkać, dostali więc ukraińską chatę, w której żyją do dziś. Bo przed wojną Sobibór był ukraiński i żydowski, mieszkało w nim raptem pięć polskich rodzin. W całej wsi, podkreślił, zostało dziś sześć krów i jeden koń. Jakby chciał zaakcentować, że znaczenie nazwy So-bibór znowu się zmieniło, zaznaczyć szczególny rodzaj końca. Być może końca epoki, która rozpoczęła się wraz z udomowie-niem konia.

Dziś jego Tomaszówka leży na Białorusi. Co czuje człowiek, którego miejsce urodzenia znalazło się gdzie indziej, w innym kraju? Po tamtej stronie? I przecięty jest linią demarkacyjną? Mówi, że chyba zmęczenie. I strachu trochę, bo idzie afrykański pomór i zakazali świniobicia.

Nieopodal murszały drzwi do opuszczonej chaty. A na drzwiach wyrżnięte dwa wielkie kwiaty. Niedługo kolorowe. Nie było takich drzwi aż od Horodła. W kwiatkach rozpoznałem któ-ryś z rumianków, psi albo pospolity. Może kozibród łukowy.

Na jednym z kominów widniała data: 18.09.1937. Budow-niczy zostawił ją z myślą o tym co będzie potem. O ludziach,

którzy będą tędy przejeżdżać i patrzeć. Bo przecież nie dla bli-skich i sąsiadów. Zostawił ją dla obcych. Była adresowana do tych, którzy tu przyjadą.

2. Włodawa (str. 102/103)

Ontologia Czworoboku wydała się niedużo pewniejsza niż PKS-u. W byłej żydowskiej jatce z XVIII wieku można wypić dziś kawę. Pod starym sklepieniem krzyżowym, w lokalu aż nadto europejskim. Tylko dlaczego w starej jatce jest jak w kawiarni Berlina czy Wiednia? Co tu jest naśladowane tak od rana? Co to za mimetyzm? I jak tu było dawniej? Za prawdę starczyć mu-siały przedwojenne fotografie rozwieszone na ścianach. Moż-na było zerkać na nie i zaraz na te same miejsca na zewnątrz, tyle, że po upływie dziewięćdziesięciu lat. I dziwić się czasowi, mierzyć go inaczej niż godzinami. Właśnie tym zdziwieniem i rodzajem niezgody, sprzeciwu. Czułem się tam jak odpowiedź na pytanie, które musiało dręczyć ludzików ze zdjęć, chłopów, urzędników, Żydów i mieszczan: „Co to będzie? Jak to będzie? Kto to będzie?”

Kasztanowce rosły cicho. Żadne miasto nie ma tyle w cen-trum, co Włodawa. Wokół Czworoboku pyszni się ich ze dwa-dzieścia, a jeszcze kilka niemałych lip. Z kasztanowców bierze się też spokój ulicy Spokojnej. Wabi z daleka każdego, kto jest tu pierwszy czy drugi raz. Bardziej niż jako skutek pracy geodetów istnieje Spokojna dzięki sześciu pomnikowym kasztanowcom, które zachowali jacyś szlachetni urzędnicy czy mieszkańcy. Uwagi nie ujdzie też lipa i klon jesionolistny. Kolejnych siedem kasztanowców rośnie przed cerkwią, a równo piętnaście w parku obok. Wiekowe drzewa mają się dobrze we Włodawie.

We Włodawie widać, że początki miejsca mogą być różne. Także jego zakończenie, że miejsce istnieje nie tylko dlatego, że coś się tam wytwarza. Ale także dlatego, że jest stare i ma hi-storię, jaką nie może się pochwalić niejedno państwo. Ta kwiet-niowa Włodawa nie chciała wypuścić. Jak wszystkie dobrze wykształcone, wytyczone i pomierzone punkty. Skrzyżowania, przystanki, rynki, deptaki. Bary, kościoły, pomniki i cmentarze.

3. Stawki (str. 67 Pustosz kradnie)

We wsi Stawki ocalało wiele fragmentów starego widoku. Oczy rozpoznawały je od razu, jak dłonie wyrobione przez lata uchwyty narzędzi, a stopy stare buty. Największy kawałek archaicznego pejzażu zachował się na północnym skraju wsi. Był to ponad stuletni dworek. Jego gospodarz opowiadał dłu-go i obficie. Zaprosił do środka, gdzie przestrzeń skurczyła się niespodziewanie jak balon, z którego uciekło powietrze. Dom wypełniały stare obrazy, bibeloty i jego opowieść. Sędziwe mo-dlitewniki toczyły owady.

Jeden z nich poruszył się, gdy podniosłem wieczko pudełka, a potem okładkę i światło dosięgło jego oczu. Tkwił w głębokim

chodniku wygryzionym w litaniach, kolędach i modlitwach. To był chyba kołatek domowy, Anobium punctatum, albo kołatek uparty, Anobium pertinax. Małe korytarzyki mogły świadczyć o obecności psotnika kołatka, Liposcelis terricolis, a inne od wszystkich, poprowadzone tylko przez papier, zdradzały być może, obecność pustoszka kradnika, Ptinus fur, ze sławnej rodziny pustoszowatych. Chrząszcze i larwy żerały bezczelnie zapewnienia o Niebie i obietnice życia wiecznego. A pustosz, owad rodem z apokalipsy, siał pustkę w tekście świętych pism. Te chodniki, nadżerki, te owadzie korytarze wyglądały jak sama treść zacnych ksiąg. Co z nami będzie? Ano Liposcelis terricolis, Anobium punctatum, Anobium pertinax. I Ptinus fur.

Władca Kołatków dogonił mnie po kwadransie na rowerze i zaproponował, żebym pożyczył sobie jego bicykl, a w Han-nie zostawił u kogoś, wszyscy go tam znają. Podziękowałem uprzejmie, chcąc stać na własnych nogach. Jego gościnności nie zdołałaby powstrzymać żadna graniczna rzeka. Nawet sam Bug.

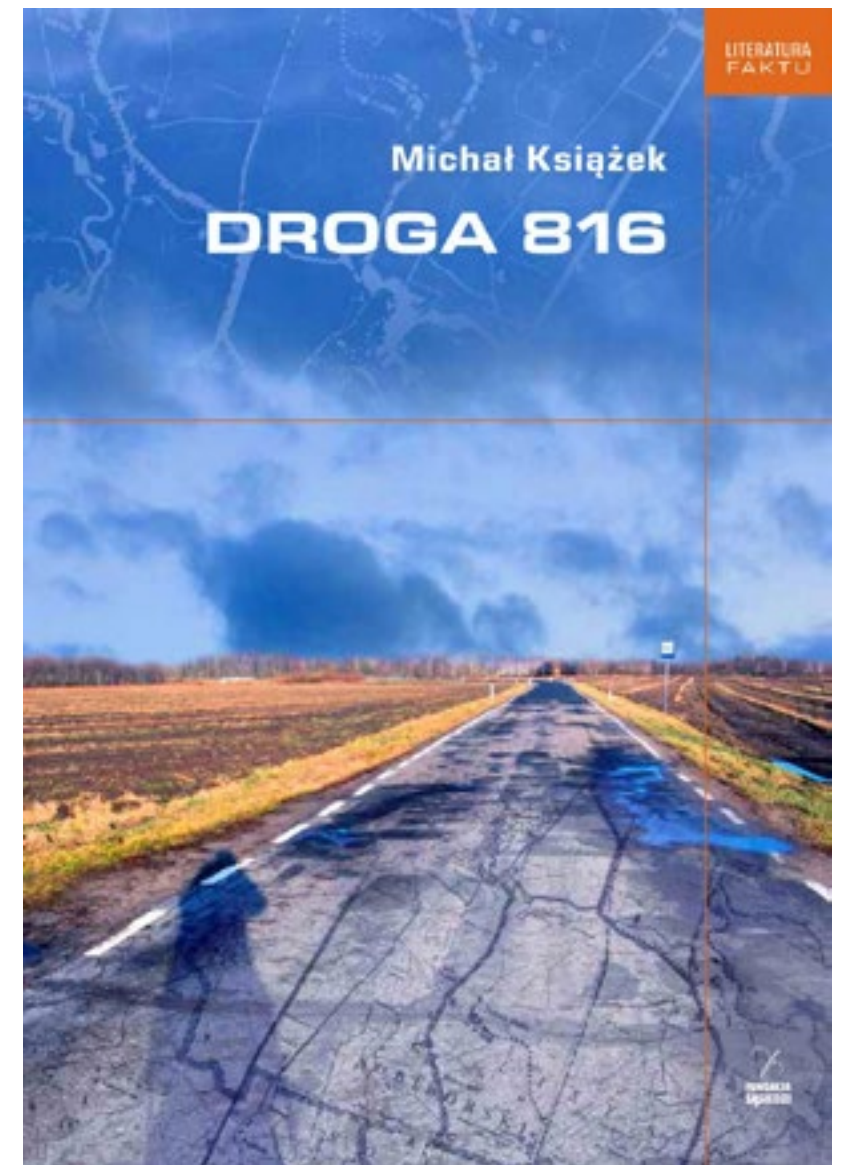
4. Gniazda – str.47

Licząc od Horodła znalazłem, znalaz-łem około dwudziestu ptasich gniazd. O tej porze roku to łatwe, bo widok bez liści odsłonięty jest niczym scena. Gniazda ptaków cieszą się nie mniej niż drewnia-ne domy ludzi. To ewidentnie ten sam nurt w architekturze. Fakt, że człowiek korzysta z roślin drzewiastych, a ptaki z zielnych, nie wydaje się istotną różnicą. Od dawna, pisząc o gniazdach, notowa-łem: w s t r z e s z e gniazda – mech, nici, puch, pajęczyna i włos koński. Przyjem-nie było je wyluskiwać z przydrożnych krzaków, tak obnażonych, że trudno było uwierzyć w czerwiec.

Gniazda ptasie. Porozrzucane po krzakach efemeryczne miejsca, strzę-py przytulności. Należały do kosa, po-krzewki czarnogłówki, drozda i śpiewa-ka zięby. Grzywacza, sierpówki, szczygła i wilgi. Wywoływały zazwyczaj jakąś nie-jasną tęsknotę za domem, ale nigdy nie był to ten, w którym akurat mieszkalem. I jak to się stało, że zięba zawsze używa pajęczyny i porostów, a dzwonec nie? Że śpiewak wykleja niekę gniazda papką drzewną, a kos wykleja ją jedynie pió-rami? Czemu niektóre szczygły upierają się tak przy końskim włosiu i czym je zastępują, kiedy konie znikły z pól i łąk?

Wszystkie gniazda były zbudowane na planie nieregularne-go koła, zdradzały próbę odwzorowania doskonałego okręgu. Nie dało się w nich znaleźć najmniejszych cech kwadratu czy prostokąta. Ten owalny kształt pochodził od prastarego ruchu, który każde stworzenie wykonuje wokół siebie, gdy marznie. Od owijania, otulania, od omotania się. Odnaleźć go można w kolebce chrząszcza Rhagium inquisitor założonej pod korą sosny. Wyśledzić go da się u ludzi, we wzajemnym uścisku i w objęciu ramieniem. A nawet w pozycji embrionalnej, do której wszyscy mamy skłonność wraz z innymi ssakami, ptakami, owadami.

Reasumując: Ta znakomita opowieść o naszym Pogra-niczu o splątanej i nakładającej się na siebie wielokulturo-wości wiekowej w egzystencji, wojnach, pożogach, ludzkiej tragedii – powinna się znaleźć w bibliotece każdego turysty krajoznawcy. I nie tylko. To książka dla każdego mieszkańca naszej Małej Ojczyzny – przez którą przebiega Droga 816.



Okładka książki „Droga 816”

Wodniczka *Acrocephalus paludicola* – ornitologiczna perła Polesia zagrożona!

Dziedzictwo narodowe to wypracowane przez wszystkie pokolenia dobra materialne i duchowe. Trudno sobie wyobrazić taką sytuację, że znikają bezpowrotnie rękopisy zapisanych utworów Fryderyka Chopina, zniszczono obrazy Józefa Chełmońskiego, a epopeję narodową Adama Mickiewicza przerabia się na makulaturę!

Jaki byłby społeczny sprzeciw gdyby ktoś zaplanował wydobywanie węgla, ropy czy gazu, które potencjalnie zalegały pod Zamkiem Królewskim, na Wawelu lub pod obozem koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau! Z drugiej strony, dziedzictwem narodowym są także twory przyrody ożywionej i nieożywionej. Rzadko myślimy o przyrodzie jako dobru nas wszystkich i w wielu przypadkach zgadzamy się na jej zniszczenie w imię doraźnych ludzkich interesów. Przykładem takiego zagrożonego i ginącego dziedzictwa przyrodniczego wschodniej Polski jest niewielki ptak wróblowy - wodniczka *Acrocephalus paludicola*.

Naukowa nazwa *Acrocephalus paludicola*, pochodzi od dwóch greckich słów: *ákros* czyli ostry i *kephalé* oznaczające głowę oraz łacińskich słów *palus* czyli bagno oraz *celere* zamieszkiwać. Wodniczka wielkością przypomina wróbla – długość ciała wynosi 12-13 cm, rozpiętość skrzydeł 17-20 cm, a masa ciała to zaledwie 10-15 g. W przeciwieństwie do wróbla, który towarzyszy człowiekowi na wsiach i w miastach, wodniczka jest mało znanym gatunkiem. Ta nieznanomość wynika nie tylko z tego, że jest rzadkim i ginącym ptakiem, ale przede wszystkim dlatego, że zasiedla otwarte, podmokłe bagna i torfowiska, których ludzie z reguły boją się i unikają. Pokarmem tych ptaków są głównie owady i pajęczaki, a czasem drobne ślimaki. Ptaki te łowią swoje ofiary, chodząc „na piechotę” po torfowisku pomiędzy kępami turzyc. Dlatego bardzo ważnym czynnikiem jest występowanie wody w tym środowisku. Woda nie może być zbyt wysoka i przekraczać poziomu 1-10 cm, ponieważ to uniemożliwia wodniczkom przemieszczanie się i zdobywanie pokarmu. Z kolei brak wody powoduje zanik występujących tam ofiar. Występowanie wody na odpowiednim poziomie jest jednym z kluczowych czynników wpływających na wodniczkę.

Wodniczka jako gatunek ptaka jest niezwykle ciekawy ze względu na unikalne aspekty jej biologii czy ekologii. Dla przykładu, system kojarzenia par u wodniczek jest rzadko spotykanym zachowaniem nazywanym promiskuité. System ten polega na tym, że ani samce, ani też samice nie tworzą stałych par. Rola samca u wodniczki ogranicza się zasadniczo tylko do zapłodnienia samicy.

Natomiast samica sama buduje gniazdo, wysiaduje jaja, a także karmi i wychowuje pisklęta. Ponieważ wodniczki nie łączą się w pary, a samice prowadzą skryty tryb życia, jedyną policzalną częścią populacji są śpiewające samce. Te ginące ptaki są wędrowne i przylatują do nas pod koniec kwietnia, a odlatują w sierpniu. Odległość, jaką pokonują z lęgówisk na zimowiska jest imponująca - ten niewielki ptak w jedną stronę pokonuje trasę aż około 8000-10000 km. Zimują w zachodniej Afryce – między innymi w Senegalu, w południowo-zachodniej Mauretanii i we wstecznej delcie Nigru w Mali.

Wodniczka jest najrzadszym wędrownym ptakiem Europy i ponad 90% światowej populacji występuje tylko w trzech państwach: na Białorusi, na Ukrainie i w Polsce. Światowa liczebność wodniczki to zaledwie 9000-13800 śpiewających samców. A w naszym kraju występuje około 25% populacji światowej, czyli co czwarta wodniczka jest polką. W Polsce najważniejszymi obszarami jej występowania jest Dolina Biebrzy na Podlasiu i poleskie torfowiska na Lubelszczyźnie – Poleski Park Narodowy i Torfowiska Węglanowe koło Chełma. W powiecie włodawskim wodniczki występują na Bagnie Bubnów i Bagnie Staw w Poleskim Parku Narodowym. Dla wodniczek torfowiska te są jednym z 10 najważniejszych miejsc na świecie. W 2014 roku stwierdzono tu 389 śpiewających samców czyli na tym obszarze występuje ponad 4% populacji światowej i około 12% populacji Unii Europejskiej.

W Polsce wodniczka jest objęta ochroną gatunkową ścisłą, wpisana jest do Polskiej czerwonej księgi zwierząt jako gatunek narażony na wyginięcie. Bagno Bubnów i Bagno Staw są objęte ochroną jak Poleski Park Narodowy, a obszar ten jest wpisany na światową listę rezerwatów biosfery UNESCO jako Transgraniczny Rezerwat Biosfery Polesie Zachodnie. Torfowiska te są także na liście Konwencji Ramsarskiej, dotyczącej obszarów wodno-błotnych mających znaczenie międzynarodowe, zwłaszcza jako środowisko życia ptaków wodnych. Poza tym teren ten jest ważny dla Unii Europejskiej i włączony został do sieci obszarów Natura 2000 o nazwie Bagno Bubnów (PLB 060001). Te wszystkie międzynarodowe tytuły i formy

ochrony podkreślają unikalność tych poleskich bagien! Te niepodważalne fakty wskazują jak ważne dla wodniczki, a także wielu innych gatunków roślin i zwierząt występujących na bagnach, jest zachowanie Bagna Bubnów i Bagna Staw. Należy pamiętać, że ingerencja w niezwykle skomplikowany, a zarazem delikatny organizm torowiska, doprowadzi do jego zgłady. Jeśli zniszczymy torowisko, zginą wodniczki, które przystosowane tylko do tego typu środowiska, nie są w stanie funkcjonować na łące czy na polu.

Torfowiska, które istnieją na Polesiu od kilku tysięcy lat są aktualnie poważnie zagrożone! Sprzedane koncesje na wydobywanie kopalin przez urzędników Ministerstwa Środowiska spowodowały, że obce firmy rozpoczęły odwierty przygotowując się do ich eksploatacji. Dotychczas prowadzono odwierty w miejscowości Wojciechów i Chutcze, a ostatnio przygotowywany jest odwiert tuż przy granicy Poleskiego Parku Narodowego w miejscowości Sęków. Wydobywanie węgla przy i pod torfowiskami może doprowadzić do ich

zniszczenia, a jednocześnie zniszczenia jednej z najważniejszych populacji światowej wodniczki. Prawie 100 lat temu Stefan Żeromski w obronie puszczy jodłowej pisał: *Żyj wiecznie, świętnico, ogrodzie lilii, serce lasów! Przeminięły nad tobą czasy złe, złane ludzką krwią. Ciągną inne, inne. Lecz któż może wiedzieć, czy z plemienia ludzi, gdzie wszystko jest zmienne i niewiadome,*

nie wyjdą znowu drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzenia macierz jodłową na podstawie nowego prawa, w interesie jakiegoś handlu lub czyjegoś niezbędnego zysku. Jakie bądź byłoby prawo, czyjekolwiek by było, do tych przyszłych barbarzyńców poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem: - nie pozwalam! Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleni chodzi- jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i żywa pieśń wieczności. Puszcza jest niczyja - nie moja ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!

W kontekście słów Stefana Żeromskiego ja też wołam: nie pozwalam! na zniszczenie najcenniejszych gatunków na czele z wodniczką, jakie występują na poleskich bagnach, w imię doraźnych interesów obcych firm. Apeluję do wszystkich osób i instytucji o powstrzymanie planów wydobywania kopalin i odsunięcie potencjalnego wydobywania o co najmniej o 5-10 km od ich granic!

Ważne pozycje piśmiennictwa:

- Aquatic Warbler Conservation Team, 1999. World population, trends and conservation status of the Aquatic Warbler *Acrocephalus paludicola*. Vogelwelt 120:65-89.
- Dyrce A, Zdunek W. 1993. Breeding ecology of the Aquatic Warbler *Acrocephalus paludicola* on the Biebrza marshes, northeast Poland. Ibis 135:181-189.
- Dyrce A. 1993: Nesting biology of the Aquatic Warbler *Acrocephalus paludicola* In the Biebrza marshes (NE Poland). Vogelwelt 114:2-15.
- Głowaciński Z. red.. 2001: Polska czerwona księga zwierząt. PZWRiL, Warszawa.
- Grzywaczewski G. 2015. Long-term changes number of Aquatic Warbler *Acrocephalus paludicola* in Poleski National Park in the context of extensive agricultural use. Annales UMCS section EE, 33 (2): 1-12.
- Piotrowska M. 2000. Zagrożenie i ochrona wodniczki (*Acrocephalus paludicola*) na Lubelszczyźnie. [W:] Łętowski J. red. Walory przyrodnicze Chełmskiego Parku Krajobrazowego i jego najbliższych okolic. Wyd. UMCS, Lublin.

Przyroda Gminy Stary Brus

Na zachodnim krańcu powiatu włodawskiego położona jest gmina Stary Brus. Patrząc na mapę tej gminy rzuca się w oczy, że ponad połowę jej terenów zajmują lasy. Drzewostany są tworzone zarówno na podłożu torfowym, jak też na wydmach śródlądowych. W lasach na wzgórzach utworzonych z wydym śródlądowych, pomiędzy Nowym Brussem a Skorodnicą występuje bór chrobotkowy. Tworzony jest w szczególności przez sosnę pospolitą z chrobotkiem reniferowym oraz widlakiem spłaszczonym w ich runie. Miejscowa społeczność nazywa te wzgórza Bieszczadami, są one niemal identyczne jak wydmy nadmorskie. Nawet drzewa sosnowe rosną tam w charakterystyczny sposób - ich pnie są powykręcane i bardzo mocno rozgałęzione. Na tym terenie spotykana jest także lepnica litewska, ciekawa i dekoracyjna roślina rosnąca łanowo. We wschodniej części gminy pomiędzy lasami znajduje się uroczysko Bankowizna z typowymi, rozległymi śródleśnymi łąkami. Stanowią one także użytek ekologiczny. Często spotykane są tam żerujące łosie i wilki. Łąki cechuje duża bioróżnorodność i specyficzne dla zbiorowisk łąkowych gatunki roślin. We wrześniu szczególnie odznaczają się kwitnące goryczki wąskolistne. Wzdłuż rzek Ulinówka i Włodawka, znajdujących się na terenie gminy, występują charakterystyczne olsy porzeczkowe o budowie kępkowo-dolinkowej. Przy rzece Ulinówce można natrafić na krążące bieliki. Prawie w centralnej części gminy, znajduje się rozległy kompleks hodowlanych stawów rybnych. Trzy z nich znajdujące się po południowej stronie obszaru gminy leżą w granicach Poleskiego Parku Narodowego. Stawy są miejscem lęgów wielu gatunków ptaków wodnych. Wśród ciekawych gniazdujących gatunków można wyróżnić: płaskonosą, perkozę, zausznika, podgorzałkę, czaplę, bąka i bączka oraz ptaki siewkowe: krwawodzioby, brodziec śniade, bataliony, bekasy, krzyki i dubelty. Na jesiennych przelotach corocznie spotyka się rybołowy a przez cały rok bieliki. Spacerując wieczorem po stawach od strony Mietiułki można usłyszeć pohukiwania największej na świecie sowy- puchacza, dla którego jest tam optymalny biotop. Sadržawki są również miejscem żerowania czapli siwych i białych, które spotyka się tam bardzo często. Obserwacja ptactwa na stawach w Starym Brusie wymaga



Zaskroniec - fot. W. Czeżyk

pozwolenia ich właścicieli. Oprócz ptaków swoje siedliska mają również płazy i gady. Najczęściej spotyka się tam zaskronce. Walory krajobrazowe gminy Stary Brus można podziwiać ze ścieżek turystycznych. Jedną z nich, ścieżka edukacji leśnej „Kołacze czyli kołatanie do wrót przyrody” jest położona w lesie za wsią Kołacze. Przebiega przez różne drzewostany: bór sosnowy, ols oraz łąki, prowadząc wprost do skansenu Zagroda Poleska. Bardzo malownicza jest rowerowa ścieżka edukacyjna Poleskiego Parku Narodowego „Mietiułka” prowadząca z miejscowości Nowiny do stawów w Pieszowoli. Z tej ścieżki można podziwiać rozległy krajobraz łąk, na podłożu torfowym w uroczysku Ochoża. Dla miłośników jesiennego grzybobrania bardzo atrakcyjnymi terenami są lasy w okolicach Skrodnicy, Kamienia i wsi Lasek Bruski. Tam też w maju występują specyficzne grzyby piestrzenice kasztanowate, rosnące wyłącznie na piaskach. W wodach znajdujących się na terenie gminy wszędzie występują bobry i wydry. Na polach pomiędzy Starym Brussem a wsią Lasek Bruski, podczas wiosennych przelotów ptaków corocznie spotyka się duże stada dzikich gęsi. Wśród nich wyróżnia się gniazdujące u nas gęsi gęgawe i gatunki północne: gęś zbożowa, białoczelna i biała. W sprzyjających siedliskach gniazdują również żurawie, które są najbardziej dostrzegalne jesienią, gromadząc się w ogromnych stadach w Poleskim Parku Narodowym przed odlotem.

Z NOTATNIKA NADBUŻAŃSKIEGO AFORYSTY SATYRYKA

Wspomnienie

Jana Sztaudyngera (1904-1970)

Jan Sztaudynger - poeta, satyryk, teoretyk lalkarstwa, tłumacz, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Minęło 45 lat od śmierci wielkiego polskiego fraszko-pisarza Jana Sztaudyngera (mojego ulubionego pisarza-mistrza krótkich form literackich). Poeta Sztaudynger jak nikt inny dotąd nadał swoim celnym i ciętym puentom lekkie, poetyckie brzmienie. Pamiętam, że już jako 18-latek zaczytywałem się myślami Sztaudyngera, które bardzo rozbudzały moją wyobraźnię. Wiele jego fraszek wówczas wyuczyłem się na pamięć by błysnąć, zaripostować w stosownej chwili w towarzystwie.

Jan Sztaudynger urodził się w Krakowie. Mieszkał między innymi w Bydgoszczy, Poznaniu, Lublinie i Łodzi. Od dziecka miał naturę osoby bardzo wesołej. Był ulubieńcem towarzystwa. Miał szerokie rzesze swoich wielbicieli. Jego spotkania autorskie, których zaliczył setki, zawsze były intrygującym wydarzeniem kulturalnym.

A oto wybrane przeze mnie fraszki Mistrza Jana:

Oda do młodości

Nim pomyślicie o miłosnej uczcie
Pierwej się uczcie!

Życie

Zanim się opamiętasz
Kołyska, ołtarz, cmentarz.
I robisz smutne odkrycie,
Że to już całe życie.

Do szewca

Piękna rzecz robić buty przyjacielu,
Buty wszystkim potrzebne- poezja niewielu...

Strzał Amora

Amor strzałę posłał mi-
Z łuku twoich brwi.

Sielanka

Był las, wrzos i mech
Powiedziała: „Niech”!

Snobizm

Wieleż mniej braw padłoby z sali
Gdyby nas głusi nie oklaskiwali.

Rajska depesza

Jabłek nie jadam
Zmądrzałem
Adam

Apetyt roślin

Dopiero syty
ma apetyty

Szumi...

Szumi drętwa mowa
jak muszla klozetowa.

Dla kariery

Modli się pod figurą,
Wszystko mu jedno- pod którą

Orientacja

Do żłobu każdy trafi
Choć nie zna geografii.

Małżeństwo

Miłość nie czystą
Zamienia w wieczystą.

Wstręty

Zawsze kobieta więcej czuje wstrętu
Do opieszalech- niżli do natrętów.

Pia culpa

Uwieść dewotkę- to do niebios droga,
Przestanie wówczas nudzić Pana Boga.

Ząbki liścia

Nic tak nie potrafi gryźć
Jak cudzy laurowy liść.

Nie wierzę

Nie wierzę
W latające talerze
Chyba, że żona do ręki je bierze.

Henryk Ryszard Żuchowski

Skowronek z temperamentem - Bogusława Matysówna



Bogusława Matysówna - fot. ze zbiorów Teatru Muzycznego w Lublinie

Matysówna jest przykładem, iż w teatrach muzycznych nie należy kariery solistycznej rozpoczynać w zespole chóralnym. Droga ta rzadko bywa usłana różami, jeśli o takiej drodze w ogóle mówić. O tej śpiewaczce można powiedzieć, że jest dzieckiem lubelskiej operetki. Poznałem ją jako członkinię zespołu chóralnego i już wtedy wyróżniała się muzykalnością, temperamentem scenicznym i głosem o szerokiej skali. Nic więc dziwnego, że po zdobyciu dyplomu i ukończeniu studiów u profesor Haliny Szaciłowskiej otrzymała etat solistki w lubelskim teatrze. I tu zadziałał genius loci. Tym razem na korzyść śpiewaczki. Gdyby przybyła z innego teatru jej droga artystyczna potoczyłaby się z pewnością inaczej, ale i tak w tych niesprzyjających warunkach temperament sceniczny Matysówny nie pozwala na niezauważenie jej w granych przez nią rolach. Tak więc. Świetnie spisuje się w charakterystycznej roli gazeciarza w „Madame Dübarry” - Millöckera czy jako Helka Pych w „Salonie Pana Wzdęckiego” - J. Offenbacha. Publiczność lubelska pamięta ją z takich ról jak Panna Haneczka w „Żołnierzu Królowej Madagaskaru”, Fruzia - „Damy i Huzary” A. Fredry, Barbara „Noc w Wenecji, Adela „Zemsta Nietoperza” - J. Straussa, Hudel - „Skrzypek na Dachy” - J. Bocka. Nie czując

się spełnioną artystycznie w teatrze, podejmuje współpracę estradową z orkiestrami symfonicznymi Łomży, lubelską orkiestrą kameralną oraz chórami m.in. Politechniki Lubelskiej. Drugą część artystycznego życia poświęcając występom estradowym, odwiedzając z repertuarem klasycznym i operetkowym Holandię, Hiszpanię, Węgry, Ukrainę. Polska publiczność zna Bogusławę Matysównę z koncertów estradowych organizowanych w ośrodkach sanatoryjnych.

Tak się składa, że moje kontakty sceniczne rozkładały się z panią Bogusią na wiele lat. Zaczęły się w latach siedemdziesiątych i trwały prawie do dzisiaj. Matysówna występowała w kilku sztukach w mojej reżyserii. Miała cechę miłą dla reżysera, że uwagi nawet ostre przyjmowała pogodnie i ze zrozumieniem. W latach obecnych spotykaliśmy się na koncertach. Wiele z nich artystka dedykowała bezpłatnie, bo w takich również uczestniczyła. Zawsze mogłem liczyć na jej udział, a miała dodatkowy walor, bo jest żoną z dyrygentem i akompaniatorem również społecznikiem.



Bogusława Matysówna - fot. ze zbiorów Teatru Muzycznego w Lublinie

Henryk Ryszard Żuchowski

Anegdoty na pięciolinii



Kiedy Henryk Czyż prowadził katedrę dyrygentury w Krakowie, nie przyjmował na swój wydział dziewczyn. Uważał, że nie jest to profesja dla kobiet. A jeśli nawet się znajdzie taka z predyspozycjami do tego zawodu, to też nieszczęście, bo jak mawiał:

- Gdy dyrygent dziewczyna jest brzydka - to orkiestra nie ma ochoty na granie, kiedy zaś ładna, a nie daj Boże piękna - to orkiestra nie może grać.

* * *

W czasie swojej dyrekcji Walerian Biedrąjew urządził w Poznańskiej Operze przesłuchania młodych śpiewaków. Jedną ze studentek, która pomyślnie przeszła przesłuchanie, wysłał na wieś do rodziców entuzjastyczny telegram: „Udało się- będę śpiewała w halce”. Po paru dniach otrzymuje od rodziców telegram: „Nie martw się - tatuś przywiezie ci sukienki”.

* * *

Walerian Biedrąjew był znany z poczucia humoru i skrótownego wyrażania opinii. W czasie podobnego przesłuchania kandydatek na śpiewaczki jedna z nich wychodzi po egzaminie roześmiana i pełna szczęścia.

- Jak było? - pytają oczekujący swojej kolejki.

- Cudownie - odpowiada adeptka. - Dyrektor był uroczy i powiedział, że u mnie jest d u c h w s ł u p i e.

* * *

Władysław Kabalewski (nie mylić z rosyjskim kompozytorem) był w latach sześćdziesiątych kierownikiem muzycznym lubelskiej operetki. Był artystą wymagającym i postrachem solistów, chóru oraz muzyków orkiestrowych.

Miał zwyczaj po każdym spektaklu odwiedzać w garderobach śpiewaków i wygłaszać w niewyszukany sposób swoją zwięzłą opinię zawartą tylko w jednym słowie. Podchodził do artysty i podając rękę mawiał: „gratuluje”... albo „opierdalam”...

* * *

W czasie przygotowania pierwszego po wojnie wykonania STABAT MATER Szymanowskiego w Poznaniu partie chóralne wykonywali członkowie kilku poznańskich chórów amatorskich. Jeden ze śpiewaków amatorów parokrotnie wyprzedzał znak dyrygenta i zbyt wcześnie zaczynał śpiewać. Po którejś próbie zdenerwowany Stanisław Wisłocki woła inspektora chóru i mówi:

- Panie inspektorze, trzeba tego fałszującego czym prędzej wyrzucić. Jak on się nazywa?

- Szymanowski - odpowiada inspektor.

- Tak..., tego nazwiska wyrzucić nie można! - Decyduje znakomity dyrygent.



Mistrz Ryszard Żuchowski

W felietonie o Bon Tonie – Fumy i przesady

Zapytano mnie, czy to prawda, że jedną zapalką nie wypada podawać ognia więcej niż dwóm palącym, jeśli jest jeszcze trzeci, to należy zapalać kolejną. Zgadza się. Nawet jeśli podajemy ogień zapalniczką, to dla trzeciego palacza należy ją zgasić i zapalić na nowo.



Przy okazji informując, że jest to przesada, który egzystuje w naszych zwyczajach dopiero kilkadziesiąt lat, od pierwszej wojny światowej. W czasie jej trwania, kiedy armie, francuska i niemiecka, zaległy w okopach i prowadziły wojnę pozycyjną, nie wychodząc z ziemianek i rowów, zdarzył się taki przypadek: jeden z żołnierzy przypalał papierosa trzem kolegom. Wówczas zapalki były w cenie, a chciał to uczynić kosztem jednej. Zbyt długo widoczny płomień sprowokował snajpera, który zdążył oddać śmiertelny strzał w momencie, kiedy papierosa przypalał ostatni z żołnierzy. Od tego czasu zapalenie papierosa jedną zapalką jest równoznaczne z prowokowaniem nieszczęścia. Nie dotyczy to na szczęście pań, którym nie wypada w ogóle podawać mężczyznom ognia, bo od tego są właśnie oni.

Innym przesadą, który głęboko zakorzenił się w naszym życiu codziennym, jest wzbranianie się przed podawaniem ręki przez próg. To podobno grozi nieszczęściem. Zwyczaj pochodzi stąd, że w czasach bardzo odległych, kiedy w Polsce panowało bezkrólestwo, a bandy rabusiów grasowały po kraju, używano podstępów, żeby wywabić z domu właściciela dworu i go zabić. Nocą pukano do drzwi, a kiedy gospodarz stawał w nich z pochodnią, jeden z opryszków udając pielgrzyma podawał rękę na powitanie, a następnie wyciągał go na zewnątrz, gdzie banda dokonywała reszty. Po kilkudziesięciu morderstwach wieść o tych zdarzeniach rozeszła się po całej Europie i odtąd nikt nie śmiał podawać ręki przez próg. I tak pozostało do dzisiaj, chociaż przestępcy stosują już zupełnie inne metody, a ci, którzy podają nam rękę w drzwiach są naszymi sprawdzonymi przyjaciółmi.

Często wiadomość, że dyrektor firmy ma fumy i wstał lewą nogą jest przyczyną rezygnacji z załatwienia u szefa ważnej sprawy. Wolimy poczekać do dnia, kiedy wstanie prawą nogą, bo wszystkim wiadomo, że kto wstaje gorszą nogą, ten przez cały dzień jest wrogo nastawiony do otoczenia i nic się nie da z nim

załatwić. Sami pilnujemy, żeby po przebudzeniu jako pierwszą postawić na podłodze nogę prawą, bo ten fakt ma nam przynieść dobre samopoczucie i komfort psychiczny. Skąd wziął się przesąd, że lewa noga jest postrzegana jako agresywna, a prawa przyjacielska? Prawdopodobnie z dawnych zamierzchłych czasów, kiedy rycerze wkraczali na zamki. Gdy teren był niepewny lub wrogi, próg przechodzono lewą nogą, mogąc jednocześnie zasłonić się tarczą, trzymaną na lewym ramieniu. Kiedy goście nic nie groziło, mógł wejść prawą nogą, tym samym odsłaniając pierś na znak, że nie ma wrogich zamiarów. Dzisiaj, chociaż nie nosi się tarczy ani mieczy, ten przesąd nadal istnieje w świadomości wielu ludzi i do nowego mieszkania staramy się wchodzić prawą nogą. Dotyczy to również zakładu, w którym podejmujemy pierwszą pracę. A co zrobić, żeby mieć pewność, że rano wstanie się prawą nogą? Wystarczy tak ustawić posłanie, aby ściana znajdował się po naszej lewej stronie, bo wtedy automatycznie pierwszą postawimy na podłodze nogę prawą. Jeden z moich znajomych przez wiele lat pilnował tej zasady, aż do dnia, kiedy musiał spać w hotelu, w którym łóżka stały odwrotnie. Kiedy rano zerwał się ochoczo z posłania, uderzył o ścianę rozbijając sobie głowę i odtąd nie wierzy ani w lewą, ani w prawą nogę. A ponieważ jest dyrektorem, ma to bardzo duże znaczenia dla pracowników.



Krajowy
Fundusz
Szkoleniowy



Pracodawco!

Podnieś własne kompetencje i kompetencje swoich pracowników!

Kto może skorzystać z KFS?

O dofinansowanie kosztów kształcenia ustawicznego mogą ubiegać się wszyscy pracodawcy, którzy zamierzają inwestować w podnoszenie swoich własnych kompetencji lub kompetencji osób pracujących w firmie.

W jakiej wysokości mogą być przyznane pracodawcy środki z KFS na finansowanie kształcenia ustawicznego?

Pracodawca może otrzymać środki KFS na sfinansowanie:

- 80% kosztów kształcenia ustawicznego (w przypadku pracodawcy zatrudniającego co najmniej 10 osób) – nie więcej jednak niż do 300% przeciętnego wynagrodzenia w danym roku na jednego uczestnika,
- 100% kosztów kształcenia ustawicznego - jeśli należy do grupy mikroprzedsiębiorców (zatrudnia mniej niż 10 pracowników, a roczny obrót lub bilans nie przekracza 2 mln EURO) – nie więcej jednak niż do wysokości 300% przeciętnego wynagrodzenia w danym roku na jednego uczestnika.

Priorytety wydatkowania środków KFS w 2016 roku:

- wsparcie zawodowego kształcenia ustawicznego, tj. pozostającego w bezpośrednim związku z branżą lub zawodem, mającego na celu uzyskanie lub uaktualnienie kompetencji do celów zawodowych,
- wsparcie kształcenia ustawicznego pracowników, którzy mogą udokumentować wykonanie przez co najmniej 15 lat prac w poszczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, a którym nie przysługuje prawo do emerytury pomostowej,
- wsparcie młodych, nowozatrudnionych pracowników na podstawie umów, o których mowa w art. 150f ust. 1 ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy („Starosta może zawrzeć umowę, na podstawie której refunduje pracodawcy lub przedsiębiorcy przez okres 12 m-cy część kosztów poniesionych na wynagrodzenia, nagrody oraz składki na ubezpieczenia społeczne skierowanych bezrobotnych do 30 roku życia, w wysokości uprzednio uzgodnionej, nie przekraczającej jednak kwoty ustalonej jako iloczyn liczby zatrudnionych skierowanych bezrobotnych w miesiącu oraz kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę obowiązującej w ostatnim dniu zatrudnienia każdego rozliczanego miesiąca i składek na ubezpieczenie społeczne od refundowanego ubezpieczenia”).

Dodatkowe informacje:

w siedzibie PUP Włodawa
ul. Niecała 2, 22-200 Włodawa – pok. 22
tel. 082 572 50 60
tel. 082 752 52 40 wew. 177
e-mail: sekretariat@pup.wlodawa.pl
www.pup.wlodawa.pl

KONCERT LEGENDARNEGO ZESPOŁU **CZERWONE GITARY**



fot. Waldemar Zakrzewski